

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Najnowsze prądy w literaturze, przez T. J. Orlicza (d. c.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mioszewicza (d. c.) — Listy z Galicyi, przez Iksa, VII (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Najnowsze prądy w literaturze

III.

Pozytywiści popełnili ten sam błąd, jakiego się encyklopedyści dopuścili. Usiłowali oni okuć człowieka w kajdany czysto ziemskiego rozumu, oderwać go w nauce i sztuce od intuicji i wyobraźni, a w życiu od wszystkiego, co nie wydaje owoców praktycznych. A nie jest prawdą, by sam rozum zadowalał wszystkie potrzeby człowieka. Serce, świat uczuć — wyobraźnia, dekoratorka smutnej zawsze, przykłej walki o byt, mają w życiu jednostki myślącej i czującej taki sam udział, jak rozum. I nie jest prawdą, by człowiekowi wystarczała ta wiedza, jaką można nabyć za pomocą bezpośredniej obserwacji.

Wiedzieli już o tem sami pozytywiści po złudzeniach pierwszej młodości.

Comte, zżymający się zrazu przeciw wszelkiej woli po za prawami natury, uznawał ją pod koniec życia, twierdził nawet, że: *pour completer les lois, il faut des volontés*. Littré, zacieklejszy w doktrynie od samego mistrza, potęrał na stare lata kilka razy o „nieskończoność“, o ów „ocean, który graniczy z naszymi brzegami“; John Stuart Mill dostrzegł „w otaczającym nas murze szpary, przepuszczające promień światła z krain nieznanych“ i skarży się na „analizę, na jej siłę rozczynową, co zabija uczucie“. Herbert Spencer mówi: „w jakimkolwiek kierunku zwracamy nasze badania, dochodzimy do jakiejś nierozwiązalnej zagadki. Prawdziwy mędrzec uczy się poznawać zupełną niemoc umysłowości człowieka we wszystkim, co przekracza zakres doświadczenia. Wytwarza on sobie bardzo wyraźne pojęcie o ostatecznej niezrozumiałości najprostszego faktu, rozważanego w samym sobie. Lepiej, niż ktokolwiek inny, wie on i wątpi, że żadna rzecz nie może być poznana w swej istocie“. Du Bois-Raymond w końcu oświadczył kategorycznie: *ignoramus et ignorabimus*.

Niewątpliwie... Wszystko, co nie podlega kontroli zmysłów, leży po za granicami wiedzy ludzkiej, która odcyfrowuje tylko, tłumaczy, objaśnia to, co jest, co istnieje, ale wnikać w stosunki życia, bytu, wszechrzeczy, nie może. Gdzie się kończy wiedza ludzka, tam zaczyna się wiara.

Ale o tem wiedzieli mędrcowie wszystkich czasów, w Indyach i w Egipcie, w Judei i w Grecyi — o tem wiedział król Salomon i filozof Sokrates, — wiedziały wszystkie umysły, nie otumanione pychą rozumu. Po co więc on nowy eksperyment? Czy po to, by wrócić do starych, dawno znanych rezultatów, do nieśmiertelnego: *ignoramus et ignorabimus*?

Ludzkość jest, jak jednostka. Jak jednostka pragnie wszystko sama badać, lekceważąc doświadczenie starszych; tak zaczyna każde pokolenie daremną pogoń za t. zw. prawdą od samego początku, drwiąc ze złudzeń, z rozczarowań przeszłości. I każdemu pokoleniu zdaje się, iż dopiero ono znalazło drogę dobrą, pewną, niezawodną, prowadzącą do prawdy. Ztąd owa buta w pierwszych chwilach każdego z owych prądów, każdej nowej szkoły, owa pogarda młodości dla „starych niedołów“,

owe zapowiedzi, obietnice i t. d. Niepotrzebnie gniewają się starcy na pychę młodych, grzeszyli bowiem tą samą pychą w swoich latach wiosennych.

Buta młodości przemija, a z doświadczeniem przychodzi świadomość niemocy człowieka we wszystkim, co nie podlega kontroli zmysłów. Ci sami młodzi, postarzewszy się, opaliwszy sobie skrzydła w ogniu życia, naszamotawszy się z zagadkami, których człowiekowi rozwiązać nie dano, dziwią się nierozumowi swoich lat młodych. Natury silniejsze, samodzielniejsze, godzą się z niemocą ludzką, z jej ograniczonością, i pracują dalej, każdy w swoim kółku, — natury słabsze, mniej odporne, załamują, opuszczają ręce i rozpoczynają lament pesymistyczny.

Po rozczarowaniach pozytywizmu rozpoczęło się w całej Europie królowanie pesymizmu, naturalnego finału wszelkich doktryn materialistycznych. Leopardi, Schopenhauer, Hartman przyszli do rządów.

Silniej, wyraźniej niż kiedykolwiek wystąpił pesymizm przy końcu wieku XIX, do zwykłych bowiem lamentów na niemoc człowieka przyłączyła się t. zw. choroba woli, czyli właściwie zniechęcenie do życia.

Nauka pozytywistyczna robiła wszystko przy pomocy analizy, aby tę chorobę wywołać. Rozkładała ona: ciało, duszę, życie, miłość, dobroć, cnotę, zbrodnię dopóty na cząstki i cząsteczki, dopóki nie zostało nic, oprócz strzępów. Gdy przyszło rozczarowanie i dmuchnęło w ten miał faktów i facykłów, zostało się bardzo nie wiele. Razem z wiarą i potęgą niezależnego rozumu zgasła chęć do dalszej walki z wiatrakami. Krytycyzm strawił wolę, jak rdza żelazo.

Rozczarowanie teoretyczne, że się tak wyrażę, spotęgowało, wzmocniło rozczarowanie praktyczne, życiowe.

Pieniądz był po wszystkie czasy potęgą pierwszorzędą, on bowiem rozdaje rozkosze tej ziemi, władzę, zaszczyt, dawno jednak nie „rozbijał“ się ten mocarz tak zuchwale, jak w epoce ostatniej. Pokoleniu, wychowanemu w mniemaniu, że „ubóstwo jest złem samem w sobie“, że słabi nie mają prawa do życia, że losy człowieka zamykają się w granicach doczesnych, nie można się dziwić, iż rzuciło się z całą gwałtownością rozpętanych instynktów do robienia majątku, który posiada moc uprzyjemnienia życia. Robiło pokolenie trzeźwe na gwałt majątek, szachrowało, zakładało banki, przedsiębiorstwa, stowarzyszenia różne, a kto nie umiał spekulować, ten kradł po prostu. Tyle deficytów w bankach, okradzionych kas oszczędności, sprzeniewierzonych depozytów, tyle różnych Panam, mniejszych i większych, jak w ostatnich latach dwudziestu nie było w żadnym stuleciu. Na tak olbrzymie oszustwo, jak słynna, wprost „bajecznie sensacyjna“ sprawa paryzka „Humbert-Crawford“, nie zdobyły się nawet czasy wielkiej rewolucyi francuskiej — czasy powszechnego rabunku.

Lecz nie wszyscy kandydaci do majątku, do „szczęścia doczesnego“, zdobyli złote runo, o którym marzyli. Nie wszyscy posiadali spryt, ostre pazury, dobry nos i zręczność do szachrowania. Uczciwość, wstręt do bezwzględnej walki o byt, do wyzyskiwania słabszego, nieu-

dolność w końcu życiowa, niepraktyczność—nie robią nigdy majątku. Całe masy inteligencji, które uczyły się tylko dla tego, aby sobie wyuczyć dostatek, zostały za drzwiami przybytku Złotego Cielca zacierając przez szpary jego ścian z zawzięcią na wybranych, dopuszczonych do łaski przemożnego bożyszcza. Te masy proletariatu inteligentnego, posiadającego wszystkie apetyty zmateryalizowanej epoki, a pozbawionego środków do zaspokojenia tych apetytów, powiększyły oczywiście zastęp niezadowolonych, zrozpaczonych—pesymistów.

I zwyrodnienie fizyczne w końcu, naturalny skutek niemądrego wychowania i nadmiernego używania życia, było dobrym przymierzeniem pesymizmu.

Świat, pijany obietnicami wiedzy, widząc w niej jedyną odrodzicielkę ludzkości, przykuł dziecko od lat najwcześniejszych do książki, zamknął je w dusznej sali szkolnej, zapominając zupełnie o wychowaniu fizycznym, o „zdrowej duszy w zdrowym ciele“. Kształcono, rozwijano mózg i tylko mózg kosztem serca (uczucie moralnych) i zdrowia.

A uciechy stołu, dzbana, miłości—rozkosze zmysłowe? Mają one to do siebie, iż nużą, męczą bardzo rychło, wywołują przesyt, używane zaś nadmiernie, nad siły człowieka, wytwarzają upodobania „nadzwyczajne“, nie-naturalne.

I tak wszystko: nauka, sztuka, polityka, życie prywatne, jego gorączkowość, pospiech, jego ciągły niepokój i chciwość użycia, zaniedbanie przez szkołę strony moralnej i fizycznej dziecka, oderwanie człowieka od Boga, kult Złotego Cielca, mania analizy;—wszystko złożyło się na to, aby strzaskać wolę „trzeźwego“ człowieka i stargać jego nerwy. Newroza pod różną postacią zawładnęła „silnym“ pokoleniem, produkując samobójców, histeryków, lub bezwolnych niedołęgów, skarżących się na brak „dogmatu“.

Odnosi się to oczywiście głównie do sfer inteligentnych, do tych, które piły ze źródła doktryn pozytywistycznych i ulegały ich wpływowi. Wielkie, szare masy, nie biorące udziału w ruchu umysłowym, szły swoją drogą, muśnięte tylko po wierzchu prądami chwili. Jak zawsze, były i tym razem przeważnie miasta rozsadanymi nowinek, które zakłócały wieś tylko o tyle, o ile je kształcąca się w wyższych zakładach naukowych młodzież do domu przynosiła.

A i wśród inteligencji znalazły się głowy oryginalne, samoistne, opierające się hardo prądom chwili, nie wstydzące się przyznawać do sympatyj i przekonań wsteczniczych. Bo wstecznikami nazywa się zawsze i wszędzie zuchwałców, którzy nie chcą płynąć z prądem bieżącym, którzy nie pozwalają się olśnić, odurzyć, porwać przechwałkom takiej lub innej doktryny.

T. J. Orlicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dokonawszy dzieła zniszczenia, odwrócił się do żony.

— Udajesz zemdenie? Zaraz cię otrzeźwię. Marta!—zawołał przez drzwi do drugiego pokoju. — Przyniesno kubał wody!

Przypatrzwszy się jednak bliżej małżonce, ochłonął.

— Ona naprawdę zemdląca — mruzczał, dotykając skroni pani Maryi.—Głupie nerwy polskie! Niemka byłaby taką scenę wytrzymała bardzo dobrze. Maryniu! Co się tobie stało?

Zaczął biegać po saloniku, szukając środków orzeźwiających. Przewrócił krzesło, zaplątał się w kobiercu i padł, podniósł się, pobiegł do sypialni, ztamtąd przyniósł flaszkę z wodą kolońską, chciał ją otworzyć, nie mógł, ręce mu się trzęsły, pot wystąpił mu na czoło, kroplisty, zimny.

— *Verflucht!* Dawka była zawiślka, trzeba ją było przygotować stopniowo... Marta, Marta!—wołał.

Służąca ukazała się na progu, a ujrawszy panią

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— Prawda, prawda!... Taka prosta pocziwa natura... no, rozumiesz, idzie o pięćdziesiąt! Pięćdziesiąt na miesiąc więcej! Już my go przypilnujemy, żeby ci pracował!... Tobie nic, a Mirę uszczęśliwisz!... I mnie matkę! Wiesz co matka! Sama nie doje, a dziecku da! Maniuta się upierała, żeby ci nic nie mówić!... Weredyczka taka!... Za mąż się nie trafia ta i kiśnie powoli, a już za temi lekcyami od rana do wieczora, że nie utrzymasz!... Nie utrzymasz!... A ja na swoim postawiłam! Co—mówię—znam go od berbecia! Niech sobie, a powiem mu, ma serce!... No i... czy źle zrobiłam!...

Włodziutek, zaskoczony tem niespodziewanem żądaniem, i to w chwili, gdy nieodwołalnie chciał zmniejszyć wynagrodzenie Saleckiego—mleczka.

Tulewiczowa nie czuła się bynajmniej stropioną.

— Mleczysz, kochany chłopcze?! Nie szkodzi. Ja to rozumiem, odgaduję! Mój nieboszczyk także mleczał często, choć nie wiem co, a nie poradziłby z nim!... Siedzi, oczy w ślup i choćby ręką kiwnął—nie!... Lecz to mnie nie pierwsze. U jednego taka natura, a u drugiego taka, choć sobie, byle skutek!...

— Zapewne... zapewne... tylko proszę pani, właśnie trudność...

— Ach! Boże mój! Czy ja nie wiem!... Czy ja nie oceniam!... Zaczne serca, pocziwa, godna rodzina... Dla Mirki to szczęście, los, wielki los, że tak trafiła!... Niechby tak Salecki na kogo innego trafił... to by przepadł, a z nim i szczęście mego dziecka!...

Włodziutek odetchnął ciężko, a zebrawszy się na odwagę, wykrztusił z desperacką miną.

— Proszę pani, ale „Wonny“ daje dotąd ciągle straty!

Tulewiczowa kiwnęła twierdząco głową.

— To się wie! Inaczej nie może być! Ale strat tych coraz mniej, coraz więcej nadziei... Powoli, lecz idzie! I pójsz musi, bo już by sprawiedliwości nie było na tym świecie... gdyby ciągle miały być straty!...

— Tak... tylko teraz nie ma... nie ma... z czego... trzeba się kureczyć, żeby choć wytrzymać... żeby tylko wytrzymać!...

Tulewiczowa otworzyła oczy szeroko.

— Nie ma... nie ma z czego!?

— Zaręczam pani!... Nawet właśnie mam na myśli poczynić oszczędności! Salecki i tak ma stosunkowo duże wynagrodzenie, za duże... „Wonny“ tyle płacić nie może! Jabym sam bardzo pragnął, ale nie sposób!...

w stanie bezwładności, przypadła do niej, rozpięła stanik na piersiach, i, nacierając skroń wodą, zawodziła:

— Biedne panisko, takie młode, a takie...

Po kilku minutach rozsunała pani Marya powieki, wolno, ociężale, i powiodła wzrokiem wokoło.

Spojrzenie jej padło na ściany, na zdruzgotane obrazy.

— Ach, Boże!—szepnęła.

— Nie gniewaj się na mnie, Maryniu, to nie ja wien, to ten dyrektor sądu, który rzucił na nas postrach... inne czasy... nowa epoka... nie gniewaj się—tłomaczył się garnąc się do żony.

Ona odsunęła go lekko ręką i, nachylając się do służgi, wyrzekła z cicha:

— Zaprowadź mnie do sypialni, Marto!

— *Verflucht!*—zaklął rektor.

Zrozumiał, że zerwała się nie sympatyczna, łącząca go z żoną, że między nim a nią stanęła pamięć obrażonych uczuć, która nie przemienie, jak dawniejsze drobne sprzeczki.

Przebudziwszy się nazajutrz, zbliżył się ostrożnie do łóżka chorej. Piwo wywietrzało mu z głowy, a z niem razem uszła wczorajsza buta.

Pan rektor przypatrywał się żonie z rozkoszą.

Była piękną w białej pościeli, z rozrzuconym w nieładzie włosem, z zarumienioną od snu twarzączką.

— Przecież... mówili, że wczoraj z samych ogłoszeń było coś trzydzieści rubli!...

— Zdarzyło się raz!...

Tulewiczowa zasłoniła oczy chustką.

— Nie, nie podobna! Gdybym i tu miała się zawieść... i tu zamiast serca znaleźć obojętność... dla szczęścia mego dziecka!... Włodziu, ta zlituj się!... Ta wejdź w położenie, jeżeli ty ręki nam nie podasz, to Salecki się nie ożeni!... Bez stu pięćdziesięciu papierków nie może! Policz sam! Mieszkanie choćby najskromniejsze—trzy pokoiki! Sypialka, stołowy, salonik, kuchnia i zachowanko, jedno zachowanko—to już trzysta sześćdziesiąt, prawie czterysta, a gdzie utrzymanie! Mirka przyzwyczajona jest do skromnych wymagań, lecz, co trzeba, dotąd miała!... Nie możesz wymagać, Włodziutku, żeby... żeby, Boże broń, cierpiała niedostatek!...

Ten ostatni argument odjął Kudyrce resztki pewności siebie; wprawdzie nie zdawał sobie sprawy, dlaczego to on właśnie miałby być bezpośrednią przyczyną doli i niedoli panny Miry, lecz iży Tulewiczowej i jej głębokie przekonanie podziały na wrażliwą naturę Włodziutka. Przyciśnięty do muru raz jeszcze próbował wystawić krytyczne położenie „Wonnego“, ale silniej zaatakowany przez Tulewiczową zdobył się na wybieg.

— Pani pozwoli, ja się jeszcze namyślę, rozważę... jutro dam pani odpowiedź! Muszę się obrachować!...

Tulewiczowa to oświadczenie przyjęła z wdzięcznością.

— Dobrze, dobrze, drogie dziecko! Policz, obrachuj się i owszem! Tego jedynie pragnę, tego chcę właśnie... Sam się przekonasz, że możesz... Salecki przecież wszystko ci pisał!... Nie czytałam, ale widziałam na własne oczy. Gdzie rzucić okiem, wszędzie on!...

— Aż za dużo pisał!...

— To się wie! Aż do podziwienia... to nie sto pięćdziesiąt papierków... lecz co najmniej trzysta wart!...

— Jutro dam odpowiedź!...

— No, już dobrze... dobrze!... Daj czółko!... W twoim ręku wszystko!... W twoim ręku, dziecko najdroższe! A mnie starej się nie dziw, ale cóż... tęskno do wnuków człowiekowi!...

Po wyjściu Tulewiczowej Włodziutek długo nie mógł przyjść do siebie. Żądanie podwyższenia pensji Saleckiemu spadło nań niespodziewanie zupełnie, bo raczej ludzi był się myślał, iż Salecki odgaduje sam, że dla środków „Wonnego“ jest za drogi. Z drugiej strony Kudyrko nie na żarty przejął się losem panny Miry. On ma decydować o szczęściu, on ma stanowić o przyszłości, on ma w ręku wszystko.

Kudyrko tarł czoło, spoglądał na własną dłoń, jakby chcąc się naocznie przekonać, czy nie ma tam czasem owego szczęścia panny Miry, lecz prócz wielkiego kleksa

Schylił się nad nią, chciał ją pocałować, w tej samej jednak chwili odwróciła się śpiąca do ściany. Usta męża musnęły tylko jej czoło.

Rektor skrzywił się. Położywszy dłoń na ramieniu żony, wyrzekł zeicha:

— *Marie! Mariechen!*

Pani Marya ani drgnęła. Piers jej podnosiła się równym oddechem. Spała.

— *Guten Morgen, mein Schatz!*—mówił pan Lange.

I te słowa nie poskutkowały.

— Maryszu, Marysz — odezwał się rektor po polsku.

Wolno rozsunęły się powieki pani Maryi i duże jej czarne oczy zabłysły odświeżonym blaskiem.

— Dżen dobry, Marysz, dżen dobry—zawołał uradowany mąż.—Nie pocałujesz sfój monsz?

— Dopóki nie kupisz takich samych obrazów, które wczoraj zniszczyłeś, i nie powiesz ich na tem samem miejscu, nie zbliżaj się do mnie—wyrzekła pani Marya.

— Marysz, nie bondź dżeczynny, ja wczoraj dużo piwo pil, a ten dyrektor taki wszczekły... — mówił rektor z prośbą w głosie, usiłując schwyć powtórnie usta żony, co mu się i tym razem nie udało.

— Zrób naprzód to, o co cię prosiłam.

— *Donnerwetter!*—fuknął rektor.—Niemka nie byłby taki harda. *Na, nicht, da nicht*—mruzczał, ubierając się.

z atramentu i żółtej plamy na lewym palcu, żadnego innego widomego znaku nie mógł znaleźć.

Włodziutek zastanawiał się długo, co począć, lecz do żadnego postanowienia dojść nie zdołał. Dwa postulaty najzupełniej sprzeczne mąciły mu spokój. Płacić stu rubli Saleckiemu nie miał z czego, no a stać Mirce na drodze do szczęścia nie miał prawa! Trzeba było coś wymyślić, aby z tem i z tamtem poradzić.

Znużony własnymi debatami, powłókł się do redakcyi, chcąc poraz pierwszy poradzić się cyfr...

W pierwszym pokoju redakcyjnym zastał Włodziutek ciotki smutnie pochylone nad stolikiem kasowym. Włodziutek pozdrowił je i chciał przejść do sąsiedniego pokoju, gdzie była rezydencya Saleckiego, gdy panna Florentyna skinęła nań i podała mu długi arkusz papieru, wypełniony cyframi.

— Co to?!...

— Rachunek!—szepnęła panna Florentyna.

— Z papierni... dwieście rubli! — dodała panna Klementyna.

— Nie wiedzieć jak... a taki nasolili!...

— Trzeba zapłacić—rzekł niepewnie Włodziutek.

— Trzeba, kochanie!—przyznała panna Florentyna—ale ostatniego grosza dawać nie podobna...

— Więc właśnie zgodzili się na weksel... trzymiesięczny... i tak chyba najlepiej!...

— Podpiszesz, a potem...

— Trzy miesiące czasu!...

— Jest właśnie!... Tylko podpisać...

— A może lepiej by się poradzić?!...

— Choćby Niciukanki?!...

Kudyrko wzruszył pogardliwie ramionami, schwył za pióro i podpisał weksel.

— Nasolili! Nasolili! — wdychała smutnie panna Florentyna.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

VII.

(Dalszy ciąg.)

Smutno powiedzieć, że czynnikami często pomagającym ruchowi, są niektórzy księża ukrainofile, ci sami, którzy nie wstydzą się szerzyć kultu „wieszczka“ Szewczenki i propagować jego bluźniące Chrystusowi i Maryi dzieła między młodzieżą i ludem wiejskim. Jako jeden z motywów podają otwarcie cofnięcie przez wydział krajowy subwencji dla ukraińskiego Tow. oświaty „Proświta“, z powodu... antyreligijnych wydawnictw tego towarzystwa. Obok księży (oczywiście nie wszystkich, owszem, ufamy mocno, że nielicznych) silnie agitują za ruchem radykalnym.

Wypiszy sam kawę, udał się do szkoły.

Wielka bieda spadła dziś na jego uczniów. Rektor, mszcząc się na niewinnych chłopcach za porażkę małżeńską, nie szczędził kar, rozdzielał zawzięcie plagi, nie wyjmując prawie przez cały dzień trzcinki z ręki.

Gdy stawił się na obiad, nie zastał żony w domu; sługa oznajmiła mu, że pani poszła do starszych państwa i nie kazała czekać na siebie.

— *Nicht, da nicht* — mruzczał opuszczony małżonek i zabrał się do spożycia zupy.

Ale jedzenie nie smakowało mu. Zaledwo przełknął kilka łyżek, odsunął talerz od siebie. Nikt nie przeplatał mu pokarmów miłym szczebiotem, a on lubił wszystko *gemüthlich*. Pani wybierała mu zwykle lepsze kąski, słodziła czarną kawę, zapalała wkońcu „fidibus“ do fajki, zamykającej biesiadę. Gdy człowiekowi, kochającemu się w tych drobnych przyjemnościach, zabrakło naraz wszystkiego, do czego przywykł od kilku miesięcy, uczuł w sobie niepokój i niezadowolenie.

Wstał, przemierzał salę stołową wzdłuż i wszerz, zajrzał do swego gabinetu, przeszedł do salonu, a spostrzegłszy tu nieuprzątnięte jeszcze szkła, świadków swego bohaterstwa, zachmurzył się.

— Głupio, pastwiłem się, jak krnąbrne dziecko nad sztychami. To śmieszne — mówił do siebie. — Ale po co

a specjalnie za bezrobociami, niektórzy nauczyciele wiejscy. Niesłuchanie niepraktyczna organizacja seminarjów nauczycielskich w Galicyi wytworzyła najniebezpieczniejszy proletaryat inteligencji wśród nauczycielstwa. — gotowe kadry dla socjalistycznej armii. Zamiast, jak tego słusznie żądał poseł Kramarczyk, wysmiany za to przez całą prasę, a niezrozumiany i niepoparty w sejmie, stworzyć podwójny typ seminarjów dla miejskich i wiejskich szkół, usuwając przyszłych nauczycieli tych ostatnich z miast do wsi, dając im odzież, żywność i warunki życia wiejskich chłopaków i niedopuszczając do ich grona wszelkiego gatunku uciekinierów ze szkół średnich, — zrobiono rodzaj małych uniwersytetów, w których uczą dużo, źle i niepraktycznie, rzeczy przeważnie niepotrzebnych; uczą zaś młodzież najzupełniej nie kwalifikującą się do tak ważnego choć skromnego posłannictwa, a wykolejoną dzięki poprzednim studjom gimnazjalnym, zdemoralizowaną „stancjami“, zniechęconą i pełną pretensyi, a tem zarozumialszą, im mniej ma do tego prawa. Taki pedagog w cylindrze i rękawiczkach, choć ma pensyę znacznie większą niż na to kraj tak ubogi stać, większą niż ta jaką bierze wikary, który przecież ukończył nietylko gimnazjalne ale uniwersyteckie studia; — taki pan, powiadam, jest z natury rzeczy obcym wieśniakowi i jego życiu, nieszczęśliwym z powodu konieczności przebywania na wsi, niezadowolonym ze swego położenia i z ustroju społecznego, który temu winien, a w rezultacie — staje się rozsądnikiem socjalizmu i przewrotu. Jeżeli nie każdy z tych nauczycieli jest takim, zasługa to porządnych ludzi stojących na czele poszczególnych zakładów, zwłaszcza internatów, będących zwykle pod duchownym zarządem.

Bądź co bądź, elementów rozkładowych jest wiele, podobnie jak i niedojrzałych. Dowodów tego niemało dają wiece nauczycielskie i rezolucye niektórych z nich, jak np. przed paru laty zuchwałe domaganie się od rządu przyznania nauczycielom mundurów „dla podniesienia ich powagi“, albo też wprost chorobliwe wysoki radykalizm w pewnych niby to fachowych pisemkach.

Nie dziw, że wśród takich żywiołów znajdzie się materiał palny i podnieta do niepokoju socjalnych wśród ludu. Gorszym jednak jeszcze jest wpływ żydów. Ci ostatni odgrywają w Galicyi tę samą rolę jak i w reszcie Europy, ale że ich tu jest więcej, a lud głupszy niż gdzieindziej, występują śmieiej, raczej: bezczelniej. Więc jak w całej Europie powód do niezadowolenia warstw roboczych dali wielcy kapitaliści żydzi, a potem ci sami żydzi stanęli na czele ruchu robotniczego, oczywiście nie dla polepszenia bytu proletaryuszów, ale dla odwrócenia ich uwagi od własnych miliardów i własnego wyzysku, a zwrócenia jej przeciw wrogom fikcyjnym, tak i w Galicyi winowajcami agrarnych nieporozumień byli żydzi i żydzi też stanęli na czele ruchu wynikłego z tych nieporozumień; oni są jego główną sprężyną. Straszliwy wy-

upiera się ona przy tej swojej niepraktycznej narodowości — tłómaczył się sam przed sobą, — po co, na co? Co za nią dostanie? Nic. Chleb mogą mi odebrać... A jednak postąpiłem sobie, jak żak niemądry. Co ona sobie może o mnie pomyśleć?

Nagle wstąpił znów w niego duch wojowniczy.

— Cóż mnie to może obchodzić? Żona powinna iść za mężem. Tak, ona przysięgła mi posłuszeństwo, a nie ja jej. Jakiem prawem ucieka ona ode mnie? Mogę ją sprowadzić żandarmami, tak, mogę... mogę...

I porwawszy kapelusz, zbiegł po schodach na ulicę.

— Naturalnie, że mogę — dodawał sobie odwagi, powtarzając te wyrazy coraz mocniejszym głosem, w miarę jak zbliżał się do dworku kalkulatora.

Rodzice pani Maryi znali już dokładnie wszystkie szczegóły wczorajszego zajścia. Pan Ruhsitzke słuchał uważnie opowiadania córki i milczał, pani Zofia spoglądała pytająco na męża, rozcierając palcami łzy, gromadzące się pod jej powiekami.

— Brutal! — mruknął kalkulator, kiedy rektorowa skłóczyła swe żale.

W tej chwili rozległ się w przedpokoju głos dzwonka. Jakaś gniewna ręka pociągnęła za sznurek, bo dzwonek jęczał przez kilka minut, nie mogąc się uspokoić.

— To on! — zawołała pani Marya.

zysk chłopca przez żyda właściciela dóbr, dzierżawcę i arendarza — to punkt wyjścia strejków rolnych, a kto strejki te urządza, znowu i jedynie — żydzi. Proszę z Galicyi usunąć żydów, albo przynajmniej ograniczyć ich takimi prawami jakim podlegają gdzieindziej, a nie ulega wątpliwości, że strejków rolnych nie będzie, tak samo jak nie będzie strejków na Politechnice...

Tymczasem jednak, dzięki niesłuchanej dotąd nigdy i nigdzie słabości i niezaradności władz, ruchy socjalistyczne i w ogóle przewrotowe we wszystkich kierunkach rosną bezkarnie. Czyż może być inaczej, skoro na Politechnice lwowskiej młodzież urządza strejk, postawiwszy naprzód swe *ultimatum* ministrowi; i minister posłusznie spełnia jej rozkaz, cofając telegraficznie swe rozporządzenia? Może być inaczej, skoro, nie mówiąc o innych powiatach, w lwowskim, dwie mile od stolicy kraju, zbuntowanym przez socjalistycznego posła Breitera wieśniakom, przez cały tydzień pozwalają władze bezkarnie odpędzać przemocą przybyłych ze wsi sąsiednich robotników, a po osobistym przyjeździe p. starosty, jego nakłanianiu do spokoju i zostawieniu swobody, wreszcie po jego groźbach, groźby te (powstrzymania bezprawia siłą zbrojną) zostają spełnione w trzy dni przez przysłanie — j e d n e g o żandarma? Zaprawdę *difficile est satiram non scribere*, i można byłoby śmiać się, gdyby nie było powodu do łez i do krwawych łez...

Co z tego wszystkiego będzie? W wielu miejscach, dzięki bezinteresowności dworów polskich, pozawierano lub zawrą się ugody i jeszcze tym razem będzie spokój. Ale następstwa dziś już można przewidzieć. Będą liczne i straszne. Naprzód straty materialne. Ile zboża lub rzepaku zgnije na pniu, ile dni zmarnowanych bez pracy. Obywatel zbiednieje, chłop nie zarobi, więc zbiednieje także, ale już drugi zbiedniały go nie poratuje... W dalszym następstwie — chłopca zlicytuje żyd, szlachcica — bank. I znowu stanie się to o co przewrotowcy tak się starają. Chłopskie grunta kupi arendarz i będzie je chłopom wynajmował i orał nimi jak wołami, dworski obszar kupi znów wielki żyd lwowski lub wiedeński — i nienawistna dla socjalistów placówka polskość i katolicyzmu ubędzie. Przewrót posunie się naprzód, zdobędzie grunt pod nogami. Ale to jeszcze mniejsza rzecz. Gorszą jest o wiele inna. Oto powtarza się obecnie z ludem wiejskim ta sama historia, jaka przed 10-ciu laty zaczęła się w miastach z robotnikami.

Socjaliści narzucają się chłopom na opiekunów, chwytają ich na lep materialnych korzyści, jakie dla nich pozyskać obiecują, a tymczasem organizują ich w zastępy swojej armii, której wycofać się trudno nawet przyszedłszy do rozumu, bo organizacja ta oparta jest na żelaznej dyscyplinie i terroryzmie. Trudno im zaprzeczyć, że grę swą prowadzą mądrze i zręcznie: ale co powiedzieć o rządzie, pod którego okiem to wszystko

Kobiety zerwały się z krzesel i uciekły do gabinetu kalkulatora. W pokoju stołowym został tylko on sam, wyprostowany, z podniesioną głową, czekający z chmurą na czole na zięcia.

Rektor wpadł rzeczywiście szybkim krokiem do mieszkania teścia i zapytał z progu po niemiecku:

— Czy tu jest moja żona?

— Jest u rodziców swoich — odpowiedział kalkulator tym samym językiem, mierząc rektora spokojnym wzrokiem.

Pan Lange zmieszał się. Poważna postawa ojca skrepowała jego gwałtowność.

— Przepraszam, szukam Maryni... nie zastałem jej na obiedzie... zdawało mi się... — bąkał zakłopotany.

— Wypędziła ją z domu twoja brutalność, mój zięciu. Nie rozumiem, jak człowiek wykształcony może się tak dalece zapomnieć.

— Nie spodziewałem się tego usłyszeć od ciebie, mój teściu.

— Dlaczego nie ode mnie?

— Bo i ty jesteś urzędnikiem i Niemcem.

— Ma to znaczyć, że urzędnik i Niemiec musi być koniecznie grubianinem. Czy tak?

(Dalszy ciąg nastąpi).

dzieje się bez przeszkody, o społeczeństwie, które nie znajduje w sobie środków odpornych; nie umie samo zawczasu dojść do porozumienia z ludem, odgranicza się od niego chińskim murem, zasłania oczy i uszy i myśli, że tą sztuczną polityką oddali od siebie katastrofę?!

P. Hudec wybrany wraz z kilkoma innymi żydowskimi socjalistami do rady miejskiej (sam jest ochrzczony niestety) zjawił się przed paru dniami na wstępnym posiedzeniu odnowionej w połowie rady i w imieniu własnym i p.p. Schleyena i Diamanda (Lilien i Loewenstein należą do ludowców) wygłosił długą programową mowę, zapowiadał projekt nowej ordynacji wyborczej ludu i inne wielkie reformy, oraz wogóle dochodzenie praw ludu. Według niego historię Lwowa podzielić trzeba na dwie epoki: ciemną, przed wejściem do rady socjalistów i jasną, od chwili gdy zapalili swoją latarnię w ratuszu. Radey miejscy postanowili podobno trzymać się wobec socjalistów polityki mileżenia i nie odpowiadać na żadne prowokacje. Taktyka dobra, ale czy lewe skrzydło wytrzyma? Czy nie zacznie znowu kokietować z p. Hudecem? Czy 18 żydów „kompromisowych“, wybranych przez wszystkie stronnictwa (bo każde miało „swoich“ żydów), nie poczują się do solidarności z p.p. Diamandem i Schleyenem i wogóle z partją socjalistyczną, która coraz bardziej staje się narodową żydowską? Przyszłość to okaże.

Jak w radzie miejskiej zaczyna harcować p. Hudec, a znacznie niewątpliwie wymowny obrońca proletaryatu, milionowy socjalista Diamand, tak w sejmie harcował przez cały ciąg sesji letniej p. Stapiński. Jeżeliby potrzeba było dowodu ścisłej łączności socjalistów z partją ludową, jak nie brak ludzi ich w sojuszu z szowinistami ze „Słowa polskiego“, dowieść by tego mogła zaciekle mania Stapińskiego i jego przyjaciół kompromitowania nas wobec obcych i dostarczania dowodów światu, że jesteśmy istotnie mniej wartościowym społeczeństwem. Bo przeciw rezonowanie, że Galicya rządzona jest przez panów, od których wszystko złe pochodzi, nie wytrzymuje krytyki i nie trzeba być w Galicyi, aby wiedzieć, że ani owi tak szkalowani urzędnicy starostw i namiestnictw, ani tem bardziej policya, ani sądy i skarbowcy nie składają się przeważnie z „pańskiego“ personelu urzędniczego, a że natomiast personal ten jest w całości polskim. Iść na skargę do Niemców na własnych rodaków — jest to zbrodnia polityczna, a zarazem i wymowny argument dla tych, co tak krzyczą o „polnische Wirtschaft“, — zachwalając pruskie porządki i dobrodziejstwa. Bo czyż nie słusznie mogą nam odpowiedzieć: „Skarżycie się na pruskie karby, a jak używacie wolności i samorządu?“

I dlatego trzeba nazwać to względny sukcesem, że p. Stapiński harcował wyłącznie w sejmie, a do parlamentu nie dostał się, bo o sejm lwowski mało kto się troszczy, a mowy parlamentarne odbijają się echem szerokim. Sejm zresztą traktował p. Stapińskiego jak źle wychowanego dzieciaka, którego nie można wyprosić, więc się na niego nie uważa. Odpowiadano mu, ale od niechcenia tylko. Zwłaszcza namiestnik, wytrawny parlamentarzysta, po mistrzowsku parował niezgrabne ciosy maczugi z niedbałym ironicznym uśmiechem. Słusznie. Ludowcy, jak wszystkie partie poślednie, nie mają znaczenia ani przyszłości. Wobec mas przeliczują ich zawsze socjaliści i ci jedni są groźbą — i to blizką a straszną... *Iks.*

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Usiłowania w kierunku zaciemnienia stosunków w Ordynacji Zamojskiej. — Dziwne nieporozumienie i jeden więcej dokument wyświetlający „wspaniałomyślną ofiarność“ Ordynacji. — List księdza J. Ż. — Czekam zaprzeczenia co do innych nie mniej kapitalnych punktów. — Wynurzenia p. pastora Machleida. — Bardzo pięknie i parę... *ale.* — Nie tyle potem ile... piwem. — W jakim celu p. Machleid i koledzy jego używają tytułu: „ksiądz“? — Polskość nie przeszkadzająca pp. pastorom wielbić wszech Niemców i przyklaskiwać hasłu: „*Los von Rom!*“ — I p. Haase wydaje na Szlązku aż dwa pisma polskie! — „Nie nas brać na frazesy!“ — Baczność!

Osobliwe dostrzegam usiłowania w kierunku zaciemnienia poruszonych w „Roli“ stosunków panujących obecnie w jednej z najpiękniejszych u nas instytucyj publicznych, jaką jest bezsprzecznie Ordynacja Zamojska. Wbrew jej statutom i celowi zasadniczemu, instytucja ta, w znakomitym już stopniu oddana została warendę Izraela. Żydowinowie ją obsiedli i w niej się już na dobre rozgospodarowali. Tego więc najboleśniejszego punktu dotyka się w „Roli“ (zob. № 21 z r. h.) z zapytaniem dla czego? — i o dziwo, odpowiedź brzmi: — „Ależ „ofiarność“ zarządu

Ordynacji na rzecz kościołów jest wspaniałomyślną!“ — Gdzie Rzym, gdzie Krym i gdzie karczmy Babińskie? Piśze się w „Roli“: Dwa dziesięć folwarków z ogólną przestrzenią *ośmnastu tysięcy* morgow ziemi, dwa dziesięć ciał wa młyny i jeden browar dzierżawia w Ordynacji żydzi!; a odpowiedź brzmi znowu: — „Miałaby „Rola“ nic nie wiedzieć o wspaniałomyślnej ofiarności zarządu Ordynacji dla kościołów? Dziwne skręcanie w bok! Dalej jeszcze powiada się w tejże samej, wstrętnej naturalnie, „Roli“: Starodrzew w lasach ordynackich wyczerpuje się szybko, a zakupuja go, po bajecznie niskiej cenie, w partyach większych tylko żydzi i Niemcy z Berlina, w partyach mniejszych tylko żydzi tutejsi, jedynym zaś kupcem leśnym z pośród Polaków i chrześcijan jest syn głównego plenipotenty Ordynacji p. Edward Kubicki. Fakt omówiony krótko, lecz jasno i wyraźnie, a tymczasem w odpowiedzi czytamy: „Wspaniałomyślna ofiarność J. W. Ordynata hr. Maurycego Zamoyskiego za rzecz wielu kościołów i potrzeb parafialnych, świadczona czy to osobiście, czy też za pośrednictwem p. O. Kubickiego generalnego plenipotenty, zniewala nas“ i t. d.

Szczególne nieporozumienie! Ale ponieważ do niego już przyszło i ponieważ, ni z tąd ni z owąd w sprawie aż żydzi i Niemcy Ordynacji Zamoyskiej wystąpiła na pierwszy plan kwestya „ofiarności“ dla kościołów w obrębie jej będących, przeto, na tymczasem przynajmniej, niech już i tak będzie. I tu idzie o prawdę, o istotę rzeczy, dla wyświeślenia której przybywają mi wciąż dokumenty nowe. Jeden z nich mam właśnie przed sobą, a obok znanego już listu księdza Prałata Petrykowskiego (№ 31 „Roli“) i obok notatki jednego z kapłanów w sprawie kapelanii w Zwierzyńcu (№ 32 „Roli“) jest nim, w dalszym ciągu, list następujący:

„Oddawna już kamieniem leży mi na sercu sprawa, — kamieniem, którego zrzucić, przez uzalenie się, nie miałem dość odwagi w mniemaniu, że ja sam jeden byłbym tak „nietaktownym“ względem p. plenipotenty Ordynacji Zamoyskiej. Aż tu naraz, ku wielkiej mej radości, dowiaduję się z korespondencyi ks. Szumiaty zacytowanej w „Roli“, że znalazł się „jakiś nieogledny proboszcz, który nietaktem swym potrafił się narazić zarządowi Ordynacji“. A więc jest nas dwóch, no i może by się... więcej niż dwóch znalazło? Odetchnąwszy tedy głęboko, po milczeniu długim, chwytam za pióro, aby do owych „insynuacyj“ jeszcze coś dorzucić.

W roku 1900 objąłem zarząd parafii w powiecie Janowskim, w skład której wchodzi obszary lasów Ordynacji, oczywiście wraz ze służbą leśną. Rozejrzawszy się nieco na nowym miejscu, zauważyłem, że parafia, dla doprowadzenia kościoła oraz zabudowań kościelnych do stanu... możliwego, znaczne ponieść musi koszta. Chcąc przeto przyjąć z pomocą ludności niezamównej, na piaskach osiadłej, wniosłem w początkach Lipca tegoż roku prośbę do głównego zarządu Ordynacji o udzielenie, co łaska, materiałów drzewnych na potrzeby wyżej wspomniane. Nieopisaną też była radość moja, gdy w krótkim przeciągu czasu, bo z datą 13-go Lipca tegoż 1900 r. za N-em 76 otrzymałem odpowiedź nader obiecującą treści takiej: „W odpowiedzi na podanie W. Księdza Proboszcza Dobr. mam honor oświadczyć, że „dla możliwości przedstawienia podania J. W. hr. Ordynatowi, potrzebem mi jest wyliczenie szczegółowe, ile sztuk każdego materiału potrzeba i jakiego rodzaju oraz gatunku ma być ten materiał

(podpisano) *Kubicki.*“

„Zastosowawszy się ściśle do powyższego żądania, miałem nadzieję, nawet pewność, że jeśli nie w całości to w części materiały potrzebne parafia zyska. Miałem pewność tem większą, że w parę miesięcy otrzymałem wiadomość od osób wiarogodnych, iż p. plenipotent oświadczył, że drzewo wydać postanowiono. Żąda tylko p. plenipotent przedstawienia sobie kosztorysu i pozwolenia władzy — na dokonanie robót. Natychmiast i to życzenie spełniłem, posyłając przez umyślnego posłańca żądane papiery. Posłałem i znów było cicho. Czas cięcia drzewa skraca się szybko; posyłam więc raz po raz posłańców paru, i.. dowiaduję się, że p. plenipotent niema, a bez niego nic zrobić się nie da. Ostatnie dni cięcia upływają, niepokój mój rośnie, aż wreszcie dowiaduję się, iż p. Kubicki wrócił do Zwierzyńca, lecz na krótko. Bez względu więc na niepogodę i straszliwą drogę, pędzę mil dziewięć w nadziei błogiej, że coś zrobię: albo dostanę, albo kupię drzewo

Niestety złudzenie trwało krótko, ustępując miejsca smutnej rzeczywistości. Bo gdy, po paru słowach zwykłej rekomendacji, oświadczyłem p. plenipotentowi cel mojego przybycia, usłyszałem w odpowiedzi pełnej... wykrzykników połączonych z odpowiednią... gestykulacją, że Ordynacya nie jest obowiązaną (?) obdarowywać wszystkich kościołów w jej obrębie się znajdujących, że w parafii tej jest tylko dwóch gajowych ordynackich etc. etc.!

„Z trudnością przyszedłszy do słowa, ośmieliłem się zwrócić uwagę p. Kubickiego, że wskutek zrobionej mi nadziei nie czyniłem starań o materiały, a obecnie nie pora już ku temu. Możeby przeto—dodałem—pan plenipotent był łaskaw sprzedać mi materiały potrzebne, gdyż dla nabycia ich gdzieindziej niema już dziś sposobu.

„Ale i tej prośbie mojej p. Kubicki odmówił, obiecawszy „wspaniałomyślnie“ rzecz tę przedstawić J. W. hr. Ordynatorowi czego, *naturalnie*—i jak zwykle—nie zrobił.

„I... odjechałem z niczem, żałując wielce, że p. plenipotent nie policzył wczesniej ilu ma gajowych swoich w parafii danej,—wskutek zaś czego przez rok cały jeszcze lało się do Domu Bożego z niemalą szkodą sklepień, a materiały potrzebne zostały w końcu nabytemi u żyda!

„Być może, że i ten „wypadek podobnej odmowy“—wedle odezwy: „W imię słuszności“—był „umotywowany powodami słusznymi“ (!); nie mniej przecież fakt sam stwierdza dowodnie, iż nie był to „wypadek pojedynczy“. Nadto, trudno mi jest pojąć, czemuby „umotywowane“ się dało owo niesłuchanie niegrzeczne i niedelikatne obejście się p. plenipotenta z kapłanem katolickim, nie mówiąc już o lekceważeniu przezeń najważniejszych interesów publicznych, do jakich przedewszystkiem, i z mocy „Statutów Ordynacyi“, należy stan świątyni naszych w tejże Ordynacyi.

„Nikt nie zaprzecza, że hr. Ordynat obdarowywa nie kiedy kościoły; ale i on sam zapewne nie uważa tego za jakąś „wspaniałomyślność“, lecz poprostu za spełnienie długu zabezpieczonego statutami przez Założyciela tej wielkiej i pięknej instytucji. Sądzę też, że gdyby zarząd Ordynacyi był innym, wówczas i *zaległości* w tym względzie nie ciążyłyby na niej. „Tyle w imię także—słuszności.“
Ks. J. Z.

I owóż mamy jeden więcej dokument stwierdzający w sposób zdaje się dość wymowny ową „wspaniałomyślną ofiarność“ obecnego zarządu Ordynacyi na rzecz kościołów. W zapisie dokumentów podobnych mam jeszcze parę, nawet kilka. Tymczasem przecież idzie o inne punkta w całej tej sprawie nie mniej kapitalne. Czekam więc zaprzeczenia: że Ordynacya Zamoyska nie jest zażydżoną, jak o tem przedewszystkiem była mowa w inkryminowanym artykule „Roli“. Dalej, że wbrew statutom, żydzi nie dzierżawią w Ordynacyi 20-stu już folwarków, że nie dzierżawią również w całej masie młynów; że lasy ordynackie nie są wyprzedawane tylko żydom oraz niemcom z Berlina i t. d. i t. d.

Czekam zaprzeczenia, a jak w tej chwili pozwolę sobie przejść do wynurzeń p. Jana Machleida, pastora zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, wynurzeń, dodajmy, podanych skwapliwie przez wszystkie nasze pisma codzienne. Rzecz jest taka. Korespondent warszawski dziennika „Nowoje Wremia“, p. Aleksiejew, zrobił zarzut Niemcom, a po części i pastorom tutejszym, że „udając polaków, biorą bez wątpienia żywiej do serca interesa Niemiec aniżeli słowiańszczyzny“. Otóż na ten to zarzut odpowiada p. Machleid, oświadczając w konkluzji, że jest on polakiem i kraj ten „zroszony potem jego rodziców i dziadów—całą duszą uznaje za swoją ojczyznę“. I owszem bardzo pięknie! Ponieważ śmiertelnik każdy jest takiej narodowości, do jakiej sam się przyznaje, a od przybytku nigdy głowa nie boli, przeto przyjemnie jest nam bardzo w osobie p. pastora Machleida powitać polaka. Tylko... gdzież bo... może nie być *ale?* Jest ono i tu, a nawet jest ich parę. Najpierw uczucia wrodzone i naturalne, do jakich w pierwszym rzędzie należy uczucie i poczucie narodowościowe,—wypowiadają się zwykle w sposób naturalny; wobec zaś czego w oświadczeniu p. Machleida ów efekt sztuczny, rzekłbym teatralny, wydaje mi się całkowicie zbytecznym. Boć mówiąc szczerze i bez afektacji, ojców p. Machleida, z pochodzenia Niemcy, „zrosili kraj

ten“ nie tyle „potem“ ile raczej... piwem, a „zraszania kraju“ piwem i w ogóle trunkami upajającymi nie uważam bynajmniej za arcy pożądaną przyczynę do uszczęśliwienia danego społeczeństwa. Powtóre, skoro p. Machleid jest „całą duszą“ polakiem toć naturalnie zna on przedewszystkiem gruntownie język polski. Znając zaś język polski, powinienby wiedzieć co w nim oznacza wyraz—*ksiądz*. Oznacza on u nas stan kapłański, do którego p. Machleid jako luteranin nie należy i należeć nie może, gdyż kapłaństwa tam niema. Zniósł je przecież sam Luter! Tymczasem i p. Machleid i koledzy jego panowie pastorowie, podający się również za polaków, używają sobie z lekkim sercem tytułu, do którego nie mają prawa. Dłaczego, w jakim celu i po co?... Jużci chyba tylko gwoli ułatwiania sobie „w tym kraju“ „potem ich zroszonym“—propagandy luteranizmu i gwoli tem łatwiejszego obalamucania ukochanego „całą duszą“ społeczeństwa polskiego i... katolickiego. I zaiste, dziwną jest ta polskość, która panom pastorom i różnym innym Burschom wydającym nawet swój organ w języku czysto polskim, nie przeszkadza,—jak to już nieraz, wyjętemi z szacownego „Zwiastuna Ewangelickiego“ cytarami, stwierdzałem—wielbić wszech Niemców w parlamencie wiedeńskim i przyklaskiwać hasłu—*Los von Rom*—obrażającemu w stopniu najwyższym uczucia katolickie i polskie. Nawet zdarza się tak, że pewien superintendent głośny... dr. Haase, jeden z najzawziętszych germanizatorów ludności polskiej na Szlązku austriackim, wydaje tam po dziś dzień, aż dwa pisma *polskie*: „Nowy Czas“ i „Przegląd rolniczy“. Dziwna, szczególna, osobliwa polskość, hasłem której! przez protestantyzm do germanizacyi!.. My kochamy „kraj ten“ „całą duszą“ i dlatego pragniemy krzewić w nim luteranizm! Kląniam najuniższej i za miłość podobną i za polskość w tym gatunku—szczególnym. To też im bardziej efektowne wynurzenia, w obecnych zwłaszcza czasach rozwodrzenia się hakatyizmu i... wszech Niemieckości, płyną z wezbranych tklivością piersi panów pastorów ewangelickich, tem głośniej, ja przynajmniej, wołałbym do społeczności naszej katolickiej i polskiej: „nie nas brać na frazesy“—baczość!..

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

System kronikarza. — Mały wstęp do wielce smutnej wiadomości. — Nowy pomysł germanizacyjny administracji kolei pruskich. — 500 kawalerów do Poznania. — Suty dodatek. Twardy warunek. — Zmarłowni ludzie. — Zmartwienia hakatystów. — P. Slaski kupuje Wielkie Jawy od komisji kolonizacyjnej. — Propozycja odstępnego. — W sądzie kościańskim. — Energiczna węgierka, czyli schwywanie trójki handlarzy żywym towarem. — Dalsza wojna z zakonami we Francji. — Nowy koncept p. Combesa. — W Bretanii. — Odmowa płacenia podatku. — Wezwanie do rewolucji.

Niewiem czy zacni Czytelnicy moi zauważyli, iż ja w kronikach moich trzymam się zawsze tego systemu, że najgorsze wiadomości wysuwam najczęściej na początek, lepsze, weselsze zachowując na koniec. Jest to system stary, zużyty ale zawsze dobry; ten sam system, który po gorzkim lekarstwie zaleca coś słodkiego zakąsić. Pod wpływem słodczy smak lekarstwa ginie i pacjent niebawem zapomina że je zażywał.

Temi kilku słowami uznałem za stosowne poprzedzić bolesną, bardzo bolesną wiadomość, od której kronikę moją dzisiejszą zacząć postanowiłem... Płacicie moje Szanowne Czytelniczki, płacicie łzami żółtej rozpacz, albowiem żadna z Was nie wyjdzie za prusaka, choćby naumyślnie w tym celu pojechała do Poznania, na którego bruk rząd pruski postanowił w tych czasach wyrzucić około 500 pruskich kawalerów (nie kawalerzystów).

W celu ostatecznego zmiżdżenia „buty polskiej“ administracja kolei pruskich zdecydowała przeniesienie kontrolowego wydziału ruchu kolejowego z Berlina do Poznania. Wydział ten będzie liczył około 500 urzędników, samych Niemców naturalnie, a w dodatku o ile możliwości samych kawalerów, którzy, na osłodzenie translokacji ze stolicy w to gniazdo polskiej dzieciny otrzymają po 150 marek dodatku do pensji. Suty dodatek, ani słowa; 12 i pół marek czyli około 6 rubli na miesiąc; przy dzisiejszej zwłaszcza drożyznie w Poznaniu, będą mogli za te pieniądze użyć co się zowie. Ale cóż z tego, kiedy do tej szczydrolowości władza dołączyła jeden twardy warunek: każdy z tych panów musi się zobowiązać, że się.. z polką nie ożeni!..

Dla czego to mają być „o ile możliwości sami kawalerowie“?... Administracja chce widocznie z tych ludzi pó-

robić bohaterów lub męczenników, wystawiając ich na tak groźną pokusę, której im uleż nie wolno. Całe ich szczęście, że sama pokusa najskuteczniej im pomoże do dotrzymania przyjętego zobowiązania; żadna poznańczanka nie ułakomi się z pewnością na ten owoc przez pruską administrację kolejową zakazany. A że i moje panie Czytelniczki, ostrzeżone przezemnie, nie pokwapią się do Poznania, więc koniec końcem tych 500 kawalerów pruskich zmarnieje w Poznaniu, bo albo skwaszą życie w kawalerskim stanie, albo będą musieli się pożenić z własnymi „landsmankami“. Jedno gorsze od drugiego, zwłaszcza dla tych, co choć zdaleka polki poznali.

Niefortunny to i bezcelowy pomysł upiora hakatyzmu, którego jakoś w ostatnich czasach różne spotykają przykrości. Tak naprzykład w tych dniach w obozie hakatystycznym zapanowała formalna rozpacz i zgrzytanie zębów, gdyż p. Kazimierz Slaski z Orłowa odkupił tak jak gdyby od samej komisji kolonizacyjnej najpiękniejsze może w Prusach Zachodnich, 4,000 morgów obejmujące dobra, Wielkie Jawty. Rzecz się tak miała, że „Landbank“, jeden z organów komisji kolonizacyjnej, sprzedał te dobra p. Sternowi, a ten w dziesięć minut po dokonaniu kupna odprzedał je p. Slaskiemu za milion marek, z zarobkiem 25,090 marek.

Czy ten p. Stern jest Niemcem, czy Polakiem z niemieckim nazwiskiem, mniejsza o to, dość, że p. Slaski stał się prawnym właścicielem Wielkich Jawt, a komisja kolonizacyjna, gdyby miała ogon, ugryzłaby się w niego jak żmija w przystępie wściekłości. Oslupiały Landbank ofiarował p. Slaskiemu 80,000 marek odstępnego i zwrot wszystkich kosztów kupna, ale p. Slaski roześmiał mu się w nos i ukłonił mu się bardzo grzecznie. Większa połowa hakatystów rozchorowała się na żółtaczkę i prawdopodobnie nie będzie mogła wziąć udziału w zbliżających się uroczystościach poznańskich.

Alboż nie musiała się dotkliwie dać we znaki wątrobie hakatystowskiej scena, która się niedawno rozegrała w sądzie kościańskim?... W charakterze świadka stawał niejaki p. Müller. Sędzia zadaje mu pytanie po niemiecku; — świadek milczy. — Dla czego pan nie odpowiadasz? — A bo ja, proszę pana sędzigo, nie nie umiem po niemiecku — rzecze świadek popolsku. — To pan jesteś Polak? — A juści Polak. — Nazywasz się pan przecie Müller... A gdzie pan mieszka? — W Berlinie. — Nazywasz się Müller i mieszka w Berlinie, a nie umiesz po niemiecku?... — A kiedy, proszę prześwietnego sądu, w Berlinie jest tyle Polaków, że tam umieć po niemiecku wcale nie potrzeba...

Wnioski, jakie sobie z tej rozmowy czuły hakatysta w swej duszy dośpiewywa nie muszą być bardzo różowe...

Nie mam pojęcia co się może snić, ale zapewne nie śni się także nic różowego panu Romelescu z Predealu (w Rumunii), p. Szymonowi Velyi z Temeszwaru i jego ukochanej pannie Annie Schratt, siedzącym pod kluczem, a przychwyconym na gorącym uczynku tak zwanego „handlu żywym towarem“. Państwo ci już od lat wielu uprawiali szczęśliwie to korzystne a szlachetne przedsiębiorstwo, kilkaset dziewcząt wywieźli bezpiecznie z Europy na Wschód, ale cóż, kiedy dzban póty tylko nosi wodę, póki się ucho nie urwie, a kosa trafia czasem na kamień. Takim kamieniem dla rozmachanej kosy pomienionych przemysłowców była Anna Kreslerówna, Węgierka, córka robotnika z Pesztu. A było to tak: P. Velyi przybywszy przed paru tygodniami do Pesztu ogłosił w dziennikach, że potrzebuje 12 dziewcząt umiejących śpiewać do teatru w Galacu. Nie czekał długo i 12 ładnych, śpiewających Węgerek zgłosiło się na poczekaniu. P. Velyi, wraz ze swoimi współnikami, zapakował swój słowiczy kontyngens do wagonów i jazda na Wschód. Licho nadało, że w drodze dziewczęta jakimś sposobem dowiedziały się o swoim prawdziwym przeznaczeniu. Padł straszny popłoch na biedaczki; ale najenergiczniejsza z nich, Kreslerówna, uspokoiła je i kazała im się tak zachowywać, jak gdyby o niczem nie wiedziały. Gdy pociąg stanął na granicy rumuńskiej, Kreslerówna wysiadła z wagonu, zbliżyła się nieznacznie do żandarmów i opowiedziała im położenie swoje i swoich towarzyszek. No i trzask, prask, w kilka minut potem zacna trójka przemysłowców pod eskortą żandarmów maszerowała do kozy, gdyż znalezione przy niej papiery potwierdziły zupełnie oskarżenie Kreslerówny. Oberwało się ucho u dzbanka, a co się więcej przedsiębiorczej trójce oberwie, to zależeć będzie od decyzji sądów. Wartoby podziękować dzielnej Węgierce, a to tem bardziej, że ten akt uznania nie spra-

wiłby prawdopodobnie nikomu przykrości. Węgierki, jak wiadomo, bywają, bardzo ładne, a p. Velyi zanadto rozumie swój interes, żeby brzydkie na Wschód wywoził.

Czy rozumie swój interes p. Combes, to dopiero przyszłość pokaże; tymczasem jednak ten pan ex-ksiądz nie ustaje w swej zaciekłości przeciwko zakonom i ich szkołom, a nawet wpada na coraz nowe koncepta. Ponieważ ludność Bretanii stawia najzaciętszy i najlepiej zorganizowany opór jego drakońskim rozkazom, więc oświadczył na radzie ministrów że ruch bretański nie jest religijnym ale politycznym, i że go zorganizowali monarchiści. Tymczasem wiadomo, że Bonapartowie siedzą cichuteńko, a Orleanie wydali nawet polecenie swoim stronnikom, żeby się zupełnie do tego ruchu nie mieszcili. To jednak nie przeszkadza temu, że wojsko szturmem bierze klasztory a nawet prywatne domy w których mieszczą się zakonnice i wyrzuca z nich siostry, które lud odprowadza z muzyką i chorągiewami. W Bretanii, gdy wojsko się zbliża, uderzają dzwony na gwałt i cała ludność zbiera się dookoła siedzib zakonnych. Mężczyźni staczają formalne bójki z napastnikami a kobiety zlewają ich wcale nie pachnącymi substancjami. Naturalnie wojsko w końcu zwycięża. Prasa opozycyjna propaguje myśl niepłacenia podatków, którą wiele gmin już w czyn wprowadziło, a „Gaulois“ oświadcza, że wszelkie półśrodki w walce z rządem dzisiejszym na nic się nie zdadzą i zachęca wprost do rewolucji. Méline atakuje rząd z innej strony, podnosząc stan finansowy Francji, który, mimo finansowego geniuszu Rouviera, jest poprostu okropny. Deficyt tegoroczny wynosi dotąd 70,000,000 franków! Co to będzie z tego wszystkiego?...

E. Jerzyna

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O kościół Świętokrzyżki na Łysej Górze! Uczciwie i rozumnie postąpiła sobie „Gazeta Radomska“—jedyny u nas organ prowincjonalny, który wie czego chce — zamieszczając w Nrze 64 artykuł p. t. „Dbajmy więcej o swoje“. Idzie w nim o jedną z najcenniejszych pamiątek naszych historycznych—o kościół Świętokrzyżki na Łysej Górze,—o którą pismo wspomniane taką, ku rozwadze i pamięci społeczeństwa naszego, daje krótką lecz wymowną notatkę. Do tej to świątyni w roku 1410 Władysław Jagiełło, przed wyprawą na Krzyżaków, szedł pieszo z Nowej Słupi, aby klęcząc u stóp Krzyża Świętego, na modlitwie dzień cały strawić i wyblagać u Sędziów sędziów sprawiedliwość na łupieżców i gwałcicieli wszelkich praw Bożych i ludzkich. I dał Bóg zwycięstwo, bo wielką była wiara i pokora tych, którzy o nie prosili. Powodzenie oręża polskiego w pamiętnej bitwie pod Grunwaldem, tem większą w pobożnym królu wzbudziło cześć ku temu miejscu! Nawiedzał on je często, zawsze przez pokorę pieszo wstępując na górę, a otoczył je splendorem takim, że go nawet parokrotne najazdy Szwedów zaćmić nie zdołały. Dokonały tego: ząb czasu i krótkka, niewdzięczna pamięć ludzka. Bo oto dziś, gdy się u nas o zawaleniu „Campanilli“ w Wenecyi szeroko pisze i szeroko w kołach towarzyskich rozprawia,—świątyni na Łysej Górze, tej właśnie świątyni pamiątkowej i historycznej, w której Jagiełło wyprosił wiekopomne zwycięstwo pod Grunwaldem—grozi ruina! W tych dwóch wyrazach mieści się zaiste tyle treści smrotnej, że starczyłby jej winno na oblanie ramięm wstydu oblicza wszystkich tych przedewszystkiem, którzy wyraz: o b y w a t e l s k o ś ć mają wciąż na ustach, niestety tylko na ustach.

Na mocy zezwolenia władz rządowych, na restaurację kościoła Świętokrzyżkiego na Łysej Górze, już od kilku miesięcy mogą być zbierane dobrowolne ofiary w guberniach: Radomskiej, Kieleckiej i Piotrkowskiej do sumy 6,270 rubli. Komitet odnowy kościoła, od kilku również miesięcy, podał już o tem do wiadomości publicznej—i... cóż? I nie, albo prawie nie. Bo posłuchajmy co w przedmówie tym pisze do „Gazety Radomskiej“ czcigodny rektor kościoła Świętokrzyżkiego, inicjator jego odnowy i skarbnik komitetu, ks. Józef Maczyński:

„Przy sposobności muszę się pożalić przed Szanownym Redaktorem, że ofiary napływają bardzo opieszale. Dotąd zebraliśmy zaledwie 1,300 rubli. Jedyna okolica Sandomierska odezwała żywiej potrzebę podtrzymania świątyni starożytniej. Miasta zaś większe,—między niemi i Radom zajął miejsce poczesne—nietylko nie dały ofiar, lecz *łżyły* nieraz kwestarzy. Czynili to po większej części ludzie zamożni, którzy patriotyzm mają często na ustach, a ofiary wtedy tylko dają, gdy o ich ofiarności trąbią trąby jerychońskie. Czy Szanowny Redaktor nie znalazłby jakiego środka, aby poruszyć

te kamienne serca? Mnie bowiem ręce już opadają, gdyż widzę, że owoc mych zabiegów pójdzie na marne“.

Nie, czcigodny Księżę Rektorze!—jako żywo nie pójdzie, pójsć nie może! Szlachetne zabiegi Twoje nie zmarnieją, a zmarnowanie ich — społeczeństwa polskiego i katolickiego sromem nie okryje. Serce kamiennych i oziębłych dla chwały Bożej w tych trzeźwych pozytywnych czasach jest wprawdzie dużo, bardzo dużo, ale i serc zdolnych odczuć łzę w każdym wyrazie bolesnej skargi Twojej nie braknie chyba jeszcze. Ja przynajmniej w serca takie zacnych naszych towarzyszy w r o l a r z y wierzę całą mocą; a już najsilniej, w tej sprawie świętej, wierzę w pomoc Bożą.

J. J.

Ś. p. ks. Maksymilian Ostrzycki. (Wspomnienie). W dniu 1 b. m. zmarł w Tuliszkowie, pow. Konińskim, ś. p. ks. Kanonik Maksymilian Ostrzycki, proboszcz parafii tamtejszej, której pasterzował przez lat 37. Urodzony w roku 1836 w Długiej Wsi pod Stawiszynem, ś. p. ks. Ostrzycki nauki ukończył w gimnazjum kaliskim, seminaryum zaś we Włocławku, poczem został przeznaczony na wikaryusza do Chocza, zkąd po pięcioletnim tam pobycie przeniesiony na probostwo do Tuliszkowa, dokonał w nim pracowitego i zasłużonego żywota. W lat parę po objęciu probostwa w Tuliszkowie, ś. p. ks. Ostrzycki zmienił parafię do niepoznania, wypełniwszy w niej doszczętnie pijaństwo oraz wybudowawszy później wspaniałą kościół, który mógłby być największego bodaj miasta ozdobą. Przy pracy jednak nad umoralnieniem parafii i budową świątyni nabawił się choroby serca, która w końcu przecięła pasmo dni jego. I oto w d. 4 b. m., najpierw trzej dawni i obecny księża wikaryusze, później zaś obywatele i włościanie ponieśli śmiertelne szczytki swego przewodnika duchownego na miejsce wiecznego spoczynku i złożyli je na cmentarzu tej parafii, którą zmarły kapłan ukochał serdecznie i której pracę niemal całego życia poświęcił. Ukochany też przezeń lud zgromadził się tłumnie na pogrzeb swego pasterza i grób jego zrosił łzami szczerzego żalu.

Wzorze i przykładzie dla kapłanów, dawny mój proboszczu,—cześć Twojej pamięci.

Ks. A. Ch.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. O pięć mil od Krakowa, w uroczej malowniczej dolinie, przez którą przepływa rzeka Skawina, pomiędzy pasmami wzgórz, pokrytych jedliną i sośniną, znajduje się słynna Kalwarya Zebrzydowska, która obchodzi obecnie 300-letni jubileusz swego istnienia. Na uroczystości jubileuszowe przeznaczono cały bieżący miesiąc Sierpień. Kilkaset tysięcy pielgrzymów z różnych stron ściga do Kalwaryi, a kulminacyjnym dniem jubileuszu było święto Wniebowzięcia N. Maryi Panny. W dniu tym zjechał Jego Eminencya książę Biskup krakowski Kardynał Puzyna oraz wielu Biskupów i innych dostojników Kościoła. Zjechali również: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Andrzej Potocki i wielu dygnitarzy świeckich, a tłumy pątnicze wynosiły około 200,000 pobożnych.

Zamieszczając niniejszą notatkę, przypominamy w szkicowym zarysie założenie i dzieje Kalwaryi Zebrzydowskiej, tej, jak ją oddawna nazywano: „polskiej Jerozolimy“. Pod koniec XVI wieku właściciel Lanekorony, Mikołaj Zebrzydowski, hełman, znany później w historii ze słynnego rokosa wywołanego niepomierną butą magnacką, ujrzał wraz z małżonką z okien zamkowych na górze Zjawisko w postaci trzech jaśniejących krzyżów. Uważając to za znak Boży, Zebrzydowski ślubował wystawić tam kościół, a jednocześnie wysłał swego dworzani-Strzałę do Ziemi Świętej po wzory kaplic jerozolimskiej Kalwaryi. Jakoż na zasadzie tych wzorów przywiezionych przez Strzałę rozpoczęła się budowa w 1602 r., czyli przed trzy-stu laty.

Zebrzydowski, przed ukończeniem pobożnego dzieła, uczynił pamiętny rokosz, a zwyciężony pod Guzowem powrócił do Lanekorony i przywdziawszy habit zakonny pokutował za grzechy i budowę kościoła w 1609 r. ostatecznie do końca doprowadził. Syn fundatora, Jan Zebrzydowski, po śmierci rodzica (1623 r.) wybudował nowe kaplice, a potomkowie jego upiększając wciąż główny kościół, resztę kaplic, według pierwotnego z Kalwaryi poczerpniętego, wystawili. Po Zebrzydowskich odziedziczyli Lanekoronę książęta Czartoryscy, którzy również łożyli znaczne sumy na rzecz kościoła, kaplic i klasztorów O. O. Bernardynów, sprowadzonych równocześnie z założeniem Kalwaryi przez pierwszego fundatora.

Ślawa „polskiej Jerozolimy“ obdarzonej przez Papieży licznymi przywilejami i odpustami, rosła z każdym rokiem i ścigała wciąż liczne rzesze pielgrzymów z oddalonych stron kraju, nawet z zagranicy; jest bowiem ślad w kronice klasztornej, że w XVIII wieku bywały kazania niemieckie dla pątników z Bawaryi i z nad Renu do Kalwaryi przybywających. Tu król Władysław IV składał dzięki Bogu za zwycięstwo pod Choci-

mem, a w r. 1633 Jan Kazimierz pieszo przybywszy w stroju pielgrzymim obchodził Drogę Krzyżową.

Wspomniana kronika klasztorna zaznacza odwiedziny wielu bardzo książąt i dostojników zarówno duchownych jak i świeckich, świadcząc o czci, w jakiej była Kalwarya Zebrzydowska u naszych przodków, a zarazem dając świadectwo o ich pobożności i bogobojności. Wszystko z Bogiem zaczynali i wszystko z Bogiem kończyli, a zarówno w doli jak i niedoli w niezbadane wyroki Opatrzności wierzyli święcie, korząc się przed niemi.

Wer.

No... i wyjaśniło się. Gdy przed dwoma tygodniami oddałem już do druku: zaczerpniętą z pism codziennych wiadomość o skłaniających się do niemieczyzny tendencjach firmy: „Warsz. Tow. Akcyjnej handlu materiałami aptecznymi“ dawniej „Ludwik Spiess i Syn“,—zwrócono mi uwagę, iż z podaniem wiadomości tej w „Roli“ byłoby lepiej—się wstrzymać. Bo właśnie i firma ta zamieszcza w dziennikach sprostowanie jakiegoś i strona przeciwna także zapewne coś odpowie. Niechaj więc rzecz się wyjaśni. No i w istocie wyjaśniła się a przedstawia się ona, w oświetleniu faktów, jak następuje: Firma wspomniana uznała za właściwe przyjąć sobie w charakterze korespondenta Niemca, który do tego stopnia maltretował współpracowników Polaków i tak zawzięcie sztychował z ich narodowości, iż trzech z pośród nich, mianowicie p. p. Teodor Dembiński, Stanisław Horodyński i Kazimierz Otwinowski, nie mogąc znieść dłużej grubiańskiego traktowania, zwrócili się do jednego z dyrektorów firmy, p. Jana Kozłowskiego, z prośbą o pomiarkowanie onego Niemca w zbyt gwałtownych zapędach, gdyż inaczej razem z nim obowiązków swych pełniłby nie mogli. Alieści p. Kozłowski, posłyszawszy o co idzie, odpowiedział krótko wężłowato, iż ów jeden Niemiec jest potrzebniejszy niż cały personel pozostały. Nie pozostało tedy współpracownikom Polakom jak poprosić o uwolnienie i ustąpić faworyzowanemu przez p. p. dyrektorów (Ludwika Spiessa, Kozłowskiego i Freyera) Niemcowi, co też naturalnie zrobili.

Otóż wiadomość o fackie tym dostała się, tym razem, do dzienników, a firma pospieszyła z jej niby sprostowaniem, twierdząc, że ów korespondent jest Polakiem, na co jednak pokrzywdzeni współpracownicy odpowiedzieli znów faktami. Mianowicie, że w rozmowie z nimi i sam p. Kozłowski owego, na poczekaniu teraz zrobionego Polaka, uważał najwyraźniej za Niemca; a dyrektor drugi, czy tam wice dyrektor, p. Ludwik Spiess oświadczył, iż „w handlu zarówno dla godności narodowej jak osobistej miejsca niema—i *wszystko jest jedno*, czy się zatrudnia Niemca czy Polaka, byle zatrudniony był dobrym urzędnikiem“.

Ha... jużeć każdemu i swoje gusta i swoje zasady (!) mieć wolno. Wolno więc i p. Kozłowskiemu mieć słabość do cywilizatorów Pruskich i przez miłość dla nich zmuszać Polaków do ustępowania im miejsca; wolno też i p. Spiessowi dawać w swej firmie pierwszeństwo „urzędnikowi“ takiemu, który w przystępie *furioso garmonico* woła uprzejmie do współpracowników Polaków: „złapię krzesło, łeb rozbiję i raz w biurze porządek—zrobię“. Słowem, wolno jest, powtarzam, każdemu mieć swoje gusta, słabości i zasady (!), ale w takim razie po co ich się wypierać i po co chceć koniecznie prowadzić interesy ze współpracownikami Niemcami w mieście bądź co bądź rdzennie polskim? Po co?—zapytuje niniejszem, konkludując skromnie, iż nasze Spiessy... polskie, ciężąc widocznie ku Niemczyźnie, wcale się nie świetnie spisują. Zanotować to warto i zapamiętać—nie zawadzi.

K-ny

Synod ewangelicko-reformowany w Wilnie. „Zwiastun Ewangelicki“ w numerze swym ostatnim (8-my) pomieszcza obszernie dosyć sprawozdanie z dorocznych obrad synodu ewangelicko-reformowanego, jakie w roku bieżącym od 24-go Czerwca do d. 4 Lipca odbywały się w Wilnie. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w szeregu wielu innych uchwał, postanowiono przeznaczyć rb. 300 „jako premium za najlepszą pracę mającą przedstawić rozkwit reformacji w tym kraju“. Nadto toż samo sprawozdanie powiadamia nas, iż delegatem synodu ewangelickiego warszawskiego na synod wileński był obecny redaktor i wydawca pisma ludowego p. t. „Zorza“, p. Emil Waydel. Nie mogąc atoli przybyć osobiście, redaktor „Zorzy“ nadesłał synodowi wileńskiemu, odczytany na pierwszym jego posiedzeniu list „z serdecznymi życzeniami“. Przeczytałeś, szanowny czytelniku mój wiadomości powyższe? Tak! Więc proszę najuprzejmiej, racz łaskawie odczytać je raz jeszcze.. Warto, boć chyba to dość ciekawe i... charakterystyczne...

Żydy w naszych tanich kuchniach. Nie wiadomo jakim sposobem, za czyją wiedzą i z czyjego zezwolenia stać się to mogło, dość że stało się tak, iż w naszej ch r z e ś c i a Ń s k i e j Taniej Kuchni № 1-szy żydy i stanowią już obecnie 50% ogólnej liczby stołowników. Nie też dziwnego, iż stołownicy chrześcijanie podali w tych dniach, do p. prezesa War-

szawskiego Tow. Dobroczyńności, w materji tej, prośbę, popartą następującemi motywami:

I. Tanie Kuchnie warszawskie, pozostające pod patronatem Warszawskiego Tow. Dobroczyńności, są instytucją dobroczynną *nawskroś chrześcijańską*, choćby dlatego, że powstała ona wyłącznie z zapisów dobroczynnych—samiych chrześcian. Żydzi nie dali na ten cel nawet złamanego szeląga.

II. Obiadowanie przy jednym stole z żydami uwłacza zarówno godności osobistej stołowników chrześcian jak i tradycjom chrześcijańskim.

III. Żydzi (w znacznej liczbie uczniowie szkół dentystycznych) wnoszą do sali jadalnej nie tylko odór niechlujstwa, ale nadto odór karbolu i jodoformu, wskutek czego wytwarza się w tejże sali jadalnej nieznośna atmosfera szpitalna.

IV. Dodawszy do atmosfery tej żydowską arogancję, żydowski żargonowy charkot i nadmierną ciżbę—przyznać chyba wypadnie, iż odwiedzanie Taniej Kuchni przez chrześcian, wyłącznie notabene dla nich przeznaczonej, staje się wprost niemożliwem.

Z tych przeto względów. pedpisani na podaniu petenci, proszą p. prezesa Warsz. Tow. Dobroczyńności o polecenie usunięcia z Taniej Kuchni chrześcijańskich żywołu, który do wstępu do nich żadnego nie ma prawa. Petenci nie wątpią o pomyslnym skutku swej prośby, a i my również wątpićbyśmy nie chcieli. Toż niepodobna pogodzić się z myślą, iżby żydzi, mający obecnie aż *trzy swoje* Towarzystwa dobroczynne w Warszawie—i z naszych własnych instytucyj dobroczynnych wypierać nas mieli, a przywłaszczając je—sobie. Przypuścić również niepodobna, iżby takie jawne *gwałcenie woli zapisodawców*, którzy przez utworzenie instytucji prawdziwie pożytecznej, nie żywołowi obcemu, wrogiemu i szkodliwemu, jakim dla nas są żydzi, ale swojej braci rodzonej pragnęli przyjść z pomocą—miało, być i nadal przez zarząd instytucji tolerowanem. Zresztą zobaczmy, a i przypominać, zwyczajem swoim, kwestyi tej nie zaniedbamy.

„Byle szewc!” Pomiatanie stanem rzemieślniczym i jego pracą uczciwą jest modą i obyczajem w prasie naszej,—w tej samej prasie, ogromna większość której, przed lada szubrawcem rozporządzającym milionami skradzionemi przy pomocy operacyj giełdowych i „cesarskich cięć”, bije czołem aż do samej ziemi. Więć i taki *Kuryerzyna Polski* (?) w jednej z swoich elukubracyj wypowiada aforyzm: *„Był szewc jeździ dziś na rowerze”*. Moi drodzy panowie! Szewc oddany sumiennie fachowi swojemu i żyjący nie z blagi ani łgarstwa, ale z pracy uczciwej, w opinii ludzi uczciwych stoi i stać zawsze będzie moralnie—nieporównanie wyżej od niejednego z „literatów” kuryerkowych, a nawet od niejednego z literatów „znanych”. Naprawdę wyżej!...

Z prasy. Z początkiem przyszłego kwartału r. b. wychodzić zacznie w Warszawie nowe czasopismo p. t. „Biblioteka dla młodzieży”. Treść nowego pisma stanowić będzie „wybór najcenniejszych utworów” literatury ojczystej i obcej, opracowanych w formie dostępnej dla młodzieży dorastającej. „Biblioteka” wychodzić będzie tygodniowo, tomami, w objętości 5-ciu do 6-ciu arkuszy druku. Redaktorem i wydawcą nowego czasopisma jest adwokat przysięgły p. Paweł Trzeński. Co do kierunku „Biblioteki” będziemy mogli poinformować czytelników naszych naturalnie dopiero po ukazaniu się zeszytów pierwszych.

Z teatru Jesienny sezon operowy w teatrze Wielkim rozpocznie się w dniu 14 Września;—na otwarcie wybrano operę Auber'a p. t. „Fra Diavolo”.

Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim, po kilkakrotnem odkładaniu, przedstawiono w ubiegły Czwartek sztukę p. t. „Zbyszko i Danusia”, przerobioną z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy”.

Zmarli. Ś. p. ks *Szymon Tumos*, proboszcz w Baranowie, pow. przasnyskim — zmarł tamże w 74 roku życia, a 49 kapłaństwa.

Ś. p. *Paweł Kostanecki*, b. właściciel dóbr Wola Pomianowa w gub. Kaliskiej—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 83. Zmarły był stryjkiem profesorów uniwersytetów: Kazimierza w Krakowie, Stanisława w Bernie i Antoniego we Fryburgu.

Ś. p. *Ferdynand Amrogowicz*, wybitny rolnik i zasłużony obywatel—zmarł w majątku swoim Rzeczynku nad Gopłem w W. Ks. Poznańskim.

Ś. p. *Karolina z hr. Ostrorogów Ziemięcka*—zmarła w Lublinie.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXIV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Nolens, volens, a musisz, Redaktorusie, zamieścić w „Roli” *bonam notam* dla... „Izraelity”. Poczciwiec! ani wie, jaką

mi oddał przysługę, a raczej mojej powinowatej, pani Michałowej. Jejmości kazali doktorzy jechać z dziećmi do wód galicyjskich. Jeden rań Rabkę, drugi Iwoniecz, ale moja powinowata, ostrożna niewiasta, wywieźdawszy się dokument nie jako i w Rabce i w Iwoniezu siła żydowinów zażywa kąpieli na swą narodową chorobę, powiada:

— Truchlałabym ze strachu, żeby moje dziecko, kąpiąc się po jakim oparsz... żydziatku, nie dostało zarazy...

O! imaginacyjna białogłowa, chociaż racye trwożliwej matki nie wydały mi się przesadzonemi. Toć slyszalem nieraz o takich zdarzeniach, a... lieho nie spi. Trudno to jednak zaniechać kuracyi tyle dla dziatwy potrzebnej, więc już miałem doradzać pani Michałowej otrząsnąć się z bojaźliwych skrupułów i zaufawszy miłosierdziu Boskiemu jechać do Iwonieca, gdy oto wpadł mi w rękę organ „lubego Jójny” jak „Izraelite” zwiesz, Redaktorusie, a w nim korespondencya z Rymanowa pewnego żydka, po przeczytaniu której niby nieboszczyk Archimedes wykrzyknął: *Eureka!*

Toż ów żydowski korespondent zaprezentował zakład kąpielowy w Rymanowie, jako osobliwość nad osobliwościami, *specialiter* w zażydzonej Galicyi, a jego właściciela Jana hr. Potockiego, jako jeszcze większą osobliwość pośród hrabiów galicyjskich. Dziedzie rymanowski dla bezpieczeństwa publiki chrześcijańskiej nie tylko oddzielne kąpiele ichmość starozakonnym urządził, ale i po deptaku spacerowym onym przechadzać się nie dopuszcza, krótko mówiąc—rozumny ów hr. Potocki także pozaprowadzał porządki i reglementy, że *comunio cum judaeis* w Rymanowie nikomu nie zagraża, a jejmość Michałowa, którą niemieszkając dnia jednego z dziećmi tam wyprawiłem, w liście już otrzymanym, odchwalić się onych urzędzeń nie może.

Że „luby Jójna” wymyśla hr. Potockiemu od antysemitników—to nie wadzi. Że mu grozi przy wyborach zemstą jakiegoś cadyka i to... furda. Grunt w tem, jako nie z *Curierusów* i nie z innych Gazet, tylko z „Izraelity” prawdę o onym Rymanowie uzyskałem, a list pani Michałowej konfirmuje ją, za co, *quod erat demonstrandum*, organikowi imci Jójny dzięki czynię.

Nie byłbym jednak z sumieniem w zgodzie, gdybym nie przypominał, że jest w Galicyi i drugi hrabia, na którego Juda warczy, *mores* wszelako przed nim znać musi. Dziedzie klucza Zakopiańskiego, jenerałowicz Władysław hr. Zamoyski siła już pokazał, jako nawet w tak zażydzonej krainie, udaje się bronić swoich przed motowidłem pajaków judajskich. Ani jednej karczmy, ani jednego myta drogowego żyd tam już nie dzierży, a lud góralski dobrodziejów pejsatych zdaleka omija.

Ale imci jenerałowicz nie trzyma plenipotent'a, któryby się kumał z Judą wedle młynów, poręb leśnych, a dzierżawy folwarków. Ale hr. Władysław Zamoyski sam niczego z jedrej garści nie popuści, po *badach* i *riv erach* nie rozbija się, grafostwem przed kelnerami i francuzkiemi marmozelami nie świeci i akcydensów z fortuny od przodków przekazanej na lada jakie fidrygałki a błazeństwa nie trwoni. To ci magnat i *de nomine* i *de re*, to mi arystokrata, przed którym nie żal staremu Grzmotnickiemu czapki uchylić. *Jan Pacyna Grzmotnicki*
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

* * *

Czapka na bok, ostra mina

A poczekaj u komina,

Wstrzymaj chwilę taniec chybki,

Słuchaj, co śpiewają skrzypki...

Wyszła na świat dobra wola,

Za nią cicha siostra enota,

Idą smętne po przez pola

Bo zaparte wszędzie wrota.

Gdzie nie staną u wrót chaty,

Inne dzisiaj obyczajaje,

Czy to biedny, czy bogaty

Szczuje psami choć o staję.

Hej u chatnych ognisk wszędzie

Latawice: zawisć z puchą

Siadły razem w jednym rzedzie,

Karmią ludzi pełną michą.

Siostra enota, dobra wola,

Gdy je widok złego brzydzi,

Chciały w lasy skryć się z pola, —

Wyrabali lasy żydzi.

Idą smętne dalej światem

Dobra wola, siostra enota

Nie wiedząc, że dukatem
Otwiera się dzisiaj wrota!...

Lach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Ad. B. w L. — Tyłko „Wiek“ i „Przegląd Katolicki“, pomieściwszy uprzednio odezwę kilku księży proboszczów z Ordynacyi Zamoyskiej wysławiającą ofiarność tejże Ordynacyi narzecz kościołów, przedrukowały następnie i list ks. Prałata Petrykowskiego, stwierdzający faktem i, iż przy całej tej „ofiarności“ aż „wspaniałomyślnie“ kolegiata Zamoyska wraz z grobami hr. Zamoyskich jest zagrożona ruiną. Pisma inne, podawszy również odezwę wspomnianą, — o liście Dostojnego Prałata, błagającego o ratunek dla świątyni stanowiącej jedną z najcenniejszych pamiątek naszych historycznych, uznały za właściwe *przemilczeć*. Rozczulająca *bezstanność*, a i jakaż charakterystyczna! Zawsze to ordynat, pan i magnat; miłszemi przeto dla serca niejednego z p.p. publicystów muszą być względy jego, anizeli względ na prawdę i wzgląd na stan Domu Bożego, który tenże magnat szczególną właśnie opieką otaczaćby winien. Tam bo przecież spoczywają prochy jego ojca, jego dziadów, naddziadów i samego wreszcie założyciela Ordynacyi. Ale względy i łaskawość możnych to grunty rzeczy w czasach obecnych; o wszystko inne mniej! Za nowy „przyczynek“ dziękujemy najuprzejmiej; skorzystać z niego nie omisszamy.

Sz. Ks. A. Dziwowski w Kamionie. — Redakcyja „Gazety Świątecznej“ przesała Sz. Księdzu Dobr. objaśni nie z *prawdą niezgodnie*. Prenumerata na pismo to wniesiona do nas została w dniu 24 kwietnia r. b., a w 25 kwietnia r. b. przesałiśmy ją „Gazecie Świątecznej“, na co posiadamy jej *pokwitowanie* we właściwej książce. Obecnie pokwitowanie to, wraz z reklamacyą Sz. Księdza Dobr. okazaliśmy wydawcy tegoż pisma i w odpowiedzi otrzymaliśmy zapewnienie, że „Gazeta“ będzie wysłana. Wina przeto nieakuratności ciąży w tym razie *wyłącznie* na „Gazecie Świątecznej“, która, mówiąc nawiasem, mogłaby więcej dbać o to, aby jej się tego zwłaszcza rodzaju „pomyłki“ nie... przytrafiały.

Sz. Ks. Kan. A. Wasz... w Wilnie. — Z przyjemnością w dalszym ciągu zamieszczać będziemy z ustępstwem wyjątkowym 50%. Tym sposobem kwota należana pokryje w zupełności takąż samą ilość jaka wyszła dotychczas.

Sz. Ks. M. Lubowiecki w Koniecpolu. — Po potrąceniu 40 kop. za zmianę adresu w redakcyach wiadomych, pozostało rb. 3 kop. 60, które zamieszczamy we właściwej rubryce ofiar. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. A. Gutowski w Brańkowie. — Obecnie prenumerata „Rola“ będzie opłaconą do końca roku bieżącego, o czem stosownie do życzenia mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. niniejszem powiadamiać.

Sz. Ks. St. Grabiński w Staw... — Za wyrazy zyczliwości pełne — z całego dziękujemy serca.

Sz. Ks. Komorowski w G... — Żądane pisma zaprenumerowane. Za życzenia łask Bożych najszczerzej zasylamy podzięk.

Sz. Ks. K. P... w Woj... — „alujemy szczerze, że nas ominęła tym razem sposobność pogawędki m. tej. Wszakże na przyszłość pamięci Sz. Księdza Dobr. polecić się śmiemy. „Rola“ wedle łaskawie nadesłanego adresu w „kwartale próbnym“ będzie wysyłana.

P. Michał Czaj... w Smoleńsku. — Dziękujemy serdecznie za zyczliwe wyrazy. Ofiarę podajemy w rubryce właściwej.

P. A. Węgrzech w Łonży. — Rb. 6 kop. 20 otrzymaliśmy i uprzejmie dziękujemy.

P. Bol Szpet... w W... — Wybaczy Sz. Pan, ale bez uprzedniego sprawdzenia, faktu tego podać nie możemy. Uprzejmie przeto prosimy o cierpliwość.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl projektu ks. Augustynika złożyli:
Ks. M. Lubowiecki z Koniecpola rb. 3 kop. 60; — p. Michał Czajewski ze Smol... rb. 6.

Zarząd Pogotowia Ratunkowego

uprasza pp. Przemysłowców, Kupców, Rzemieślników i wszystkich życzliwych powyższej instytucji o jak najliczniejsze nadsyłanie przedmiotów, nadających się na podarki podczas zabawy, mającej się odbyć w dniu 20 Września r. b. na rzecz Pogotowia, pod adresem (Leszno 25). 238—3—1

REKLAMY.

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

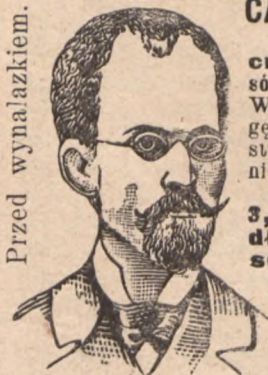
Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036

Aby uniknąć naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalniki od rubli 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop. 112—13—6

Przed wynalazkiem.



Po wynalazku.

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniej- szy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafial- nych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrznie, Nieszpo- ry, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uro- czyste. Nado w Kancyonale mieszczą się Pasye i La- mentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bo- żego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komu- nał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy po- jedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy miesza- ne i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. Waszkiewicza stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psal- teryze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować pra- widłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycya Kancyonалу dokonana w Mechlinie w dru- karni Dessein'a obejmuje 1,170 stronic.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.

198—4—4

2-34-34

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta- blice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-27)

Dzika 51.

W dniu 6-tym Września r. b. otwarcie

JARMARKU kasy kobiet,

w ogrodzie Oddziału Towarzystwa Myśliwskiego
NOWY-SWIAT Nr. 35.
Pod protektoratem J. W. Hr. Branickiej. Szczegóły w afiszach.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ

w WARSZAWIE, ul. Czysta № 4.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki.
239 6-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wype- nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.
107—52—20



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:

J.SZPETKOWSKI S-ka

w Warszawie,
Jeruzolimska 39.

w Wilnie, 32-52-31
Botaniczna 2.

w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-7

Wykonuje roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i such-
ego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
613-26-20 wina lecznicze

OBICIA

79-28-19

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

!!OKAZYJA!!

Nabyć można po cenach fabrycznych
sieczonek znanego typu:

C. D. Z. — C. E. B. — C. E. J. — C. D. P. — i inne

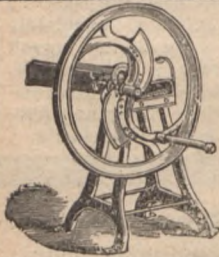
MANEŻE, MŁOCARNE SZTYFTOWE I CEPOWE, ŚRÓTOWNIKI I GNÓTOWNIKI — MAŁE po 10,—20.—rb.
i WIĘKSZE. Lemieszki i odkładnice do plugów poleca firma:

„PŁUG“

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION tudzież Warsztaty Reparacyjne.

Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.



183-6-5

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1884
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli
Zjednoczonych Stolarzów**
przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKA** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Sztetnia,
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne 131-28-17

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.

3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.
Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek
Procenty wolne od podatku do-
chodowego.

204-25-7

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,
pomiędzy Wspólną a Hożą. 22-10-3

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.
TAPIECERNA WŁASNA.

Egzystuje od roku 1854.
**FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG**

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane. 8-26-17

MAGAZYN MEBLI Antoniego Strómiło
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniej-
szych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówie-
nia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-51
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga,

poleca swoje wyroby:
Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20
franco Warszawa.

186-15-9

R. MALICKI

Magazyn i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę

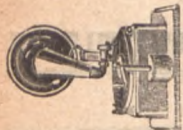
oraz Krawaty, Bekawiczki, Szelki,
Wyroby tyklotowe i półkoszule-
laski, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 574-26-21
osobiście sprawadzonych z zagranicy.

Stowosci

Obstalniki wykonywa sie szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

Najlepszy kraj koszul.

CENY NIZKIE



poleca wielki wybór Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych, na płytach grammofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zwyżających na koncertowe i płyt używanych na nowe za dopłatą.

228-1-2-1
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

B. Szczawiński i S-ka

Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupeom i Spółkom Spożywym.

Jedyny Chrześcijański

Skład
Hurtowy

PLÓCIEN Kostromskich

700-26-20

Wyrobów Bawełnianych oraz
Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.



Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-25

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie

Drzeworytnia Warszawska

A. MODZELEWSKI

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna "Champion", która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryżkiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-12

Artystyczna Drzeworytnia

A. ZŁOTKOWSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonuje drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

216-10-2

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej



MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-48

Szkoła prywatna Mężka

K. GROCHOWSKIEGO,

Nowy-Swiat № 31,
róg Chmielnej.

230-4-2

Specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania. Wolne miejsca w klasach wstępnej, pierwszej i drugiej.

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie Ludwika, Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka i to naprawę rzeczą wartościową, Zniszczoną odzież przeobrazić w nową. Wszycie kołnierza, drobiazgi w ubraniu, Czynią się tutaj i na poczekaniu. Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie; Rozumna nowość w Warszawie. W tym też zakładzie się mieści i sprzedaż ciekawej treści. Bo hrabiów, książąt ubranie, W podniszczonym nieco stanie Wielkich powieściopisarzy Odzież spotkać się tu zdarzy, Poetów i mędrców szaty Nabywa tu mniej bogaty. I cieszy go przekonanie, Że po wielkim ma ubranie.

174-15-12

NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

W 6-cio klasowym

Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE.

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4.

rok szkolny rozpocznie się d. 4 Września, egzamina wstępne 2-go i 3-go. Gimnastyka i śpiew od Października.

Zapis uczennic od d. 21 Sierpnia codziennie. 22-3-3

Joachim Kardynał Pecci

obecnie LEON XIII Papież

Złota Książeczka

O PRAKTYCE POKORY

Wydanie trzecie.

Cena kop. 50.

Nakładem Księgarni i Składu Nut

Maurycego Orgelbranda

obecnie

KAZIMIERZA IDZIKOWSKIEGO

w Warszawie, Krakow-Przed. 5.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

233-2-2

DOM BANKOWY

578-26-18

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy i procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Zawiadamiam, że z Najwyższego Zezwolenia otwieram SIÓDMĄ klasą dodatkową w utrzymywanej przezemnie

Szkole realnej szescioklasowej

z klasą przygotowawczą,

przy ulicy Hortensya Nr. 2.

Egzaminy wstępne dla nowych kandydatów i powakacyjne dla dawnych uczniów rozpoczną się 19 Sierpnia (1 Września) r. b. Początek roku 24 Sierpnia (6 Września). Dawni uczniowie obowiązani przed rozpoczęciem egzaminów zawiadomić, jeżeli mają zamiar uczęszczać na rok 1902/3, w przeciwnym razie na ich miejsce będą przyjęci nowi kandydaci

Przełożony Szkoły

Wojciech Górski.

225 2 2

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-44

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakresie jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE 176-12-11

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

GŁÓWNY SKŁAD "GRAMMOFON"

Warszawa, Nowy-Swiat № 30,
Wyrobów Towarzystwa

Rekomendujemy

190-20-9

Magazyn Ubiorów Męzkich R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
**SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ
ZGREZÓW** poleca fabryka prowizora farmacyi

BEZ BLAGI,

W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

UL. LEOPOLDYNY 23 219-10-3

Dostać można w Składach Aptecznych i Inych sklepach.

2 klasowa Szkoła męska
z klasą przygotowawczą

KAROLA SCHULZA

w Warszawie, ul. S-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania.

Szkoła przysposabia do gimnaz. filol., szkół realnych i komercyjnych.

Lekcje rozpoczną się 4-go Września.

Przy Szkole znajduje się pensjonat.

2-5-6-3

DOM BANKOWY

1-52-34

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

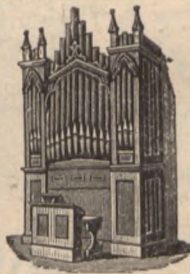
KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



Fabryka Organów

A. HOMAN

13-10-7

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

Zapis uczennic codziennie, — egzaminy wstępne od 1
Września, początek lekcji 4 Września.



Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-18

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,

Żelazna 62, Warszawa.

Poleca się uwadze
NOWO-OTWORZONĄ
PIEKARNIĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ

„NOWOŚĆ”

223-6-3

TWARDA Nr. 65 (dom własny).

W zakładzie naukowym 6 klasowym żeńskim

MARYI MATUSZEWSKIEJ

przy ulicy Leszno № 28 w Warszawie

egzaminy zaczną się 2 Września. Lekcje 4 Września r. b.

221-3-3



G. M. SCHERRODER

Pianina
Fortepiany

Sprzedaj na raty. Wynajem.
GENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-2-2



DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH



połącza

w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
w Składach Fabrycznych:
w Warszawie, Nowy-Swiat 30
(Mr. telefonu 1283),
w Łodzi, Piotrkowska 46.

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle według kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-38

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

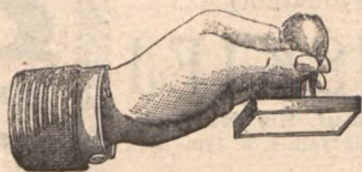
Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162 12-11

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH
i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia

Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierzbowa Nr. 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 140 8-2



TO WARZYSTWO
Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLE i S-ka

w Moskwie,
Oddział w Warszawie
7 WIERZBOWA 7,

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wrzos,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-11

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych.

BLACHĘ MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

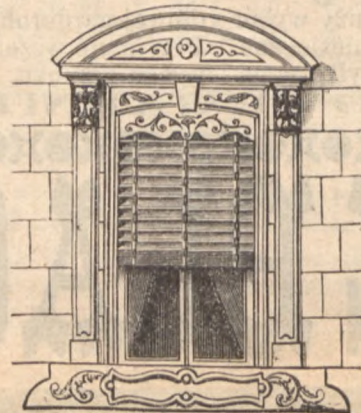
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wie-
denskiej—**Kłomnice.** 119-52-19

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Chłód i zdrowe światło,

Warszawska Fabryka Żaluzji



drewnianych od słońca,

poleca Żaluzje drewniano-sztabkowe **najnowszego systemu** w kraju nieznanego, zastosowane do każdej konstrukcji okien, balkonów i werend po **umiarkowanej cenie.**

Próby do obejrzenia codziennie od 1-3 po południu, Senatorska 35, mieszkania 40. 235-6-1

W tych dniach otwartą została

CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

Koszykowej Nr. 16, róg Mokotowskiej
i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów

Teodora GÓRECKIEGO & Comp

Michała PHILIPPA

wieloletnich pracowników pierwszorzędných firm

W-ych **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12-1

A. SZYMAŃSKI

Malarz—Dekorator.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących w Warszawie i na prowincyi tak pokojowych jak również i Kościelnych od najskromniejszych do najzdobniejszych. Po cenach możliwie niskich.

Ulica Zajęcza Nr. 12, w Warszawie. 229-3-2

Główny Skład

Ces. Król.

Austryackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy Świat Nr. 39,

(Telefon № 1620).

poleca: Cygara, [papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201-10-7

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-14

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora ulica Złota Nr. 6, Warszawa.

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykrotnie szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Nieza-
leżnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkań, a główną ich zaletą jest, że po-
względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dołącza się
specjalny przyrząd — wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a.

156-10-7

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4

przy nadchodzącym sezonie przypomina i poleca szczególnie

Lokomobile i parowe młocarnie

z pierwszej fabryki angielskiej

Runston, Proctor & Co w Lincoln

W młocarniach wyłącznie nowe opatentowane doniosłe ulepszenia

Konne garnitury młocarniowe bez czyszczenia

H. Cegielskiego z Poznania.

Najwięcej rozpowszechnione w kraju, jako proste, dobrze działające i szczególnie trwałe.

**Przeróżne komplety młocarniowe czyszczące
wiedeńskie Claytona i Shuttlewortha, oraz Hoherra
i Schrantza.**



Rysunki wszelkie, bliższe wyjaśnienia, opisy polskie na żądanie.



Wialnie, młynki, trieury, sieczkarnie oryg. Bentalla.

212-3-3

Zcstające pod zwierzchnictwem Ministeryum Skarbu

Kursy Handlowe Żeńskie

Z PENSYONATEM

141-4-1

TEODORY RACZKOWSKIEJ

ŻÓRAWIA Nr. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1902/3 od dn. 15 Sierpnia, egzaminy dla nowowstępujących d. 13 Września. Wykłady rozpoczną się dnia 15 września.

KURSY WIECZORNE ROCZNE

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od dnia 15 Sierpnia.

ZARZĄD SZKOŁY TECHNICZNEJ

E. ŚWIECIŃSKIEGO

SMOLNA 3 (domy własne)

(mechanicznej, chemicznej i budowlanej oraz klas przygotowawczych).

Zawiadamia, że zapis odbywa się codziennie od 9 rano do 3 popołudniu. Egzaminy do klas przygotowawczych rozpo-
czą się od 2 września n. s., lekcye zaś 5 września; do klas specjalnych egzaminy od 1-go października, lekcye od 4 paździer-
nika. Przy szkole internat z miejscową opieką lekarską i apteką bezpłatną.

236-3-1

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie
przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-
kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka”

Aleja Jerozolimska 39. 158-6-6

IV kl. Zakład Naukowy Żeński
z pensyonatem

KAZIMIERY KARPŃSKIEJ

Aleje Jerozolimskie Nr. 39.

Zapis od 20 sierpnia — egzamin 1 i 2 września lekcye
3 września.

231-5-2

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-

596-52-42 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za butelkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-3
pol ca egzystujący od roku 1895

**Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich**

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowane u opa-
kowaniu w 1/4, 1/2, 3/4 i 1/2 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 23

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-22

DYWANY.

materye meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie!

leca nowo utworzony skład (151-52-2

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakres kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny. 546-52-51



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarские i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **WŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podziękowań. 52-48

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wylączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac

ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655-26-20

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Ch-zielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzo-
nych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu
wykończona estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Za-
kładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rezurrekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wyko-
nane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-24

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.